Dzisiejszy numer zawiera 12 stron.

Nr. 295 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM — Kraków, Piątek 26 Grudnia 1924. — Rok XLIII.

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia . . . . 3·40 zł
Z odnoszeniem . . . 3·60 „
Z przesyłką pocz. . . . 4·20 „
Za granicą . . . . . . 7·— „
Cena numeru 15 groszy
Adres Redakcji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 41. Międzymiast. 1572.
Adres Administracji:
ul. Jagiellońska L. 10
Telefon 241.

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Ceny ogłoszeń
za 1 wiersz milimetrowy:
Zwykłe . . . . . 10 gr.
Nekrologi . . . . 20 „
Nadesłane . . . . 25 „
Po kronice . . . 30 „
Na I-szej stronie . . 40 „
Drobne od słowa . . 7 „
(najmniej 10 słów)
Układ tabelaryczny 50% drożej.
Nekrologi do 60 mm o 50% taniej.
Załączniki wedle umowy.
Nr czeku P. K. O. 400.402.

MIECZYSŁAW ZIELENKIEWICZ

Mocarz

Gdyby nie Twoja moc,
Gdyby nie betlejemska gwiazda
W zwątpień rzucona moc,
W potęg fałszywych mroczne gniazda.
Gdyby pastuszy śpiew
Z królewskim hołdem nie szedł zgodnie.

Ludzkiej tęsknoty siew
I przyszłych dni pochodnie
Moc strawiłaby zła.
A dusze z pęt niewyzwolone,
Jak ziem się chwyta mgła,
Do Boga szłyby potępione.

O Jezu! Jezu malusieńki!
Ubóstwo Twe mocarne.
Bogatszyś Ty jest bez sukienki
Przez życie Twe ofiarne.



ARTUR POPIEL

Gwiazda pokoju

Nad białem polem cisza święta,
Czernieją w sinych mgłach zagaje;
Godzina schodzi niepojęta
I cud się wielki wśród nas staje...

W gwiazdami tkanej, modrej ciszy,
Jakieś z zaświatów drżą promienie,
Anielskie hymny dusza słyszy
Głoszące Słowa wypełnienie.

Snuje się marzeń gwiezdna przędza...
Rozpina lśniącą sieć nad światem:
Zniknie z tej ziemi ból i nędza
I człek człekowi stanie bratem...

Gwiazda pokoju zejdzie biała
I miłość tęczą nas okoli.
W on czas się stanie Bogu chwała
I pokój ludziom dobrej woli...



Przy wspólnym wigilijnym stole

Kraków, 24 grudnia.

Podstawowem życzeniem. powtarzającem się, z okazji Świąt Bożego Narodzenia w naszym dzienniku aż do lat ostatniego przewrotu powojennego, było, — abyśmy kiedyś doczekali się chwili, gdy jako zjednoczony naród, w wolnej i niepodległej Polsce, do wspólnego zasiądziemy wigilijnego stołu. I tej szczęsnej chwili doczekaliśmy się dzisiaj. Wprawdzie nie wszystkie ziemie Jagiellońskiej Polski znalazły się pod jednym ze swoją Macierzą dachem, wprawdzie wielu rodaków naszych odciętych zostało granicami od pnia ojczystego, ale rdzenne ziemice Polski widzimy wreszcie w wyzwolonej Ojczyźnie.

To jedno wystarcza, abyśmy dzisiaj, po tylu latach ciężkiej niewoli i po tylu dantejskich przejściach, z odczuciem niewysłowionej radości i ulgi przystępowali do do życzeń wigilijnych z opłatkiem w ręku. Z tej wielkiej, przełomowej w dziejach naszego narodu i państwa, chwili wskrzeszenia naszej niepodległości, zdawać sobie winniśmy sprawę. Bóg pozwolił nam, abyśmy w historji Polski zapisywać zaczęli nowe karty, abyśmy inaugurowali nową jej, wielką erę wskrzeszenia niezależności państwowej. Jesteśmy bowiem spadkobiercami tego, co z serdecznego bólu i z równie bohaterskich, jak rozpaczliwych zrodziło się porywów całych pokoleń porozbiorowej. Polski. Ich zasługą, plonem ich pracy na wszystkich polach publicznego i kulturalnego życia jest, że gdy przestaliśmy być państwem, żyliśmy nadal jako pełnowartościowy naród, świadom swej siły i narodowych obowiązków, że nie zatraciliśmy poczucia praw naszych do samodzielnego państwowego bytu. Ten bezcenny spadek uszanować i wyzyskać jest obowiązkiem dzisiejszego pokolenia Polski.

Wielka wojna światowa zastała nas rozdartych między trzy zabory. Ale gdy na zegarze dziejowym wybiła godzina zmartwychwstania Ojczyzny, zdobyliśmy się na bohaterski wysiłek i stanęliśmy do rozstrzygającej walki o nasze prawa. I osiągnęliśmy cel marzeń naszych i największych duchów Polski. Znaleśmy się pod wspólnym dachem zjednoczonej Ojczyzny.

O tem epokowem zdarzeniu nie wolno nam zapominać i obniżać jego znaczenia swarami i troskami powszedniego życia. Czemże są bowiem te niedomagania i ewolucje naszego politycznego i gospodarczego życia, wobec przejść tragicznych, przez jakie przechodzić musiał cały nasz naród po każdem zbrojnem powstaniu, czem one są wobec tej beznadziejności, jaka wytwarzać się już zaczęła w ciągu wiekowej niewoli i wypaczała umysły i serca! Polska jest dzisiaj w naszym ręku! Jesteśmy gospodarzami we własnym domu!

Jakże małoduszne są wobec tego żale i skargi na wszystkie niedomagania i braki, jakie codzienne, powszednie życie w odrodzonej naszej niesie Ojczyźnie! Wśród wielkich cierpień, wśród dziejowych przewrotów zrodziła się niepodległość naszej Rzeczypospolitej, i nie możemy mieć pretensji, aby nowe życie odrazu płynęło nam mlekiem i miodem. Cały świat wyszedł z gigantycznych zmagań wojennych chorym i znękanym. Wszędzie, wśród szczęśliwszych nawet od nas państw i narodów, życie kształtować się musi na nowo wśród bardzo trudnych warunków i stosunków. My jesteśmy od tamtych państw i narorodów szczęśliwsi; zmora beznadziejności ustąpiła w Polsce świetlanej przyszłości, która już w naszym spoczęła ręku.

O tem, wśród wszelkich przykrości, jakie bieżąca chwila niesie, nie wolno nam zapominać i to powinno rozweselić nasze oblicza, gdy w całej Polsce rodziny nasze łamać się będą opłatkiem. Mamy w swojem posiadaniu wielkie, własne, niezależne pażstwo! Pracy, poświęcenia i ofiarności dla publicznego dobra, wyrozumiałości obopólnej, świadomości odpowiedzialnego zadania, jakie na nas spada: oto życzenia, które odezwać się winny we wszystkich umysłach i sercach polskich w dniu wigilijnym». »Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w Ojczyźnie». Ale dzisiaj szczęście zaświeciło jasną gwiazdą nad naszą Ojczyzną, więc szczęście będzie także w naszych domach i rodzinach. Tylko Ojczyzna, tylko państwo, tylko społeczeństwo powinny to szczęście uszanować i wyzyskać wysiłkiem wszystkich obywateli i najświatlejszych wśród nich umysłów.

Z życzeniem tedy, aby wysiłki te nie były tylko frazesem, aby szczęście zawitało do wszystkich domów i rodzin polskich, spieszymy dzisiaj do Czytelników naszych Tego szczęścia życzymy przedewszystkiem tym braciom naszym, co poza granicami naszego pozostali państwa. Duszą i sercem łączymy się z nimi przy wigilijnym stole. Z życzeniami spieszymy do tych wychodźców naszych, co na obcej ziemi łamać się będą opłatkiem.

Zaufania we własne siły i poczucia obowiązków — a przyszłość najbliższa przyniesie nam spokój i ukojenie. Posiadamy armję narodową, która tyle złożyła już dowodów bohaterstwa i bezgranicznego poświęcenia. Nowa organizacja położy zręby pod jej dalszą rozbudowę, na której oprze się Polska w kazdej chwili. Żołnierz polski będzie też przedmiotem najserdeczniejszych życzeń całego społeczeństwa w tym dniu wielkiego chrześcijańskiego święta.

»Chwała na Wysokości« — skoro Polska doczekała się szczęsnej chwili zjednoczenia i niepodległości« — »a pokój na ziemi«, bo nie pożogę wojenną, lecz pokój niesie Polska wszystkim narodom i państwom.

BOLESŁAW CHROBRY

25 grudnia 1024 — 25 grudnia 1924

(W rocznicę 900-setną koronacji)



Wedle Jana Matejki

Bolesław Chrobry

(Fragment poematu)

W tegoroczne święta Bożego Narodzenia mija 900 lat od czasu pierwszej koronacji króla polskiego, Bolesława Chrobrego. Około tej postaci utworzyły się najpiękniejsze z królewskich legend. W numerze dzisiejszym zamieszczamy wyjątek z bohaterskiego poematu Antoniego Waśkowskiego, p. t.: „Bolesław Chrobry", gdzie poeta w śpiżowych oktawach maluje króla, gdy budzi legendarnych rycerzy w Tatrach na dzień zmartwychwstania Polski. (Przyp. Red.).

IX.

Już czas! — i słońce spłonęło ponsowo,
gdym o miecz wsparty krzyknął tak w błękity,
ducha w pierś swoją pojąwszy na nowo —
i wszystkie ku mnie ozwały się szczyty
i oszalały orłowie nad głową,
jak dyademy okrąg złotolity...
już czas! bo oto imam miecz tensamy,
co wyszczerbiłem był u złotej bramy...

X.

słyszę w sobie ony głos kościoła,
gdym brał na wagę złota zwłok Świętego...
i słyszę dzwony u mojego czoła
i widzę: snów mych archanioły strzegą,
że moc piekielna nijak nie podoła
prawom a sile imienia mojego,
jako żem Chrobry jest — żywym włodarzę
i ze snu budzę zagasłe cmentarze

XI.

I mocen wołam najświętsze popioły
grobom wydarte — ja, wicher w pożarze,
na krańcach ziemi stawię ostrokoły
białych szkieletów i świecić im każę,
że będą jako skrzydlate anioły
na wielkiem nieba polskiego obszarze
i żywą onych urodę urzeczę
i ognie gromnic zamienię na miecze!

XII.

W pożarnej łunie spłonie dyadema
i miecz, com we śnie brał od Boga, młody —
tedy-że sercu memu trwogi niema
i chcę na woje, na dalekie grody,
gdzie koń się ciskał podkowy czterema
ku złotej bramie... chcę wielkiej urody
moich dni, ażbym w potędze o dumie
na stolcu zasiadł — król, co rządzić umie!

XIII.

I Bóg mi poda swą prawicę szczodrą
i zdarzy łaskę, że na swojem włady
wydolę straże stanowić nad Odrą
i gdzie północne zimują sąsiady —
więc skrzydeł orłom mym wichry nie podrą
ani piorunom w twarz nie pojrzę blady,
ja, co swój żywot a imię płonące
za grób, jak wicher, niosę w lat tysiące!

XIV.

Już czas! — o wtóra żywota godzino!
o nieśmiertelnych moich tęsknot mary,
co po dziś w klechdach pokoleniom słyną!
o szczęście! oto-żem już zadość stary,
przecz do dnia młodą krwią twarz kraszę siną
i wtóry biorę trud na swoje bary
i wtóry rozmach! — życie mnie rozpiera
i wtóra radość pojmuje mnie szczera

XV.

i wtóry we mnie wstąpił duch wojaczy,
wtóra potęga... hej! tchu imam tyle,
iże precz wołam: niechaj mi się znaczy
naród we wierze niezłomnej a sile
i niech się żadne serce nie onaczy
w piersi rycerskiej! — cóż? słuch ino chylę
ku onym... słucham... i śród wielkiej cisze
okrom własnego serca — nic nie słyszę...

Antoni Waśkowski.

FELIKS KOPERA.

Kraków, jako stolica Polski

Kiedy po śmierci Bolesława Chrobrego rozpadło się państwo polskie i z takim trudem stworzone królestwo, wskutek anarchji, przestało istnieć, królowa polska, Ryksa, z małym synem Kazimierzem uciekła do Niemiec. I tu, w Saksonji, cesarzowi Konradowi oddała dwie korony, jedną swoją, a drugą małżonka. Pierwszą z tych koron zostawił cesarz niewątpliwie w posiadaniu Ryksy, zostawiając jej zarazem tytuł królowej polskiej, którego też do końca życia używała. Nawet cesarz Henryk III, mimo niechęci do uznania tytułu królewskiego władców polskich, tytułował ją królową. I do grobu towarzyszyła jej ta godność, bo pochowano ją w koronie, a gdy w roku 1633 otworzono grób, korona była na jej czaszce. Niestety, później zaginęła.

Nowa korona pierwszych królów polskich z pierwszej stolicy Polski, z Gniezna, dostała się więc w ręce cesarza. Ponieważ w tym czasie pojawiła się korona niemiecka złota i stylowo z tej epoki pochodzi, uczony niemiecki, Bock, specjalnie zajmujący się insygniami koronnemi, uważa za możliwe, że ta właśnie korona cesarska, zwana koroną Karola W. i przechowywana w skarbcu cesarskim w Wiedniu, była przyniesioną przez Ryksę koroną.

Wogóle korona Bolesława Chrobrego, jak się zdaje, przepadła dla Polski i do Krakowa nigdy się nie dostała, doszła nas tylko z jego insygniów koronnych jedynie włócznia św. Maurycego, sporządzona na wzór włóczni cesarzów niemieckich i darowana przez Ottona III Bolesławowi Chrobremu r. 1000. Do dziś dnia zachowuje się ona w skarbcu katedry krakowskiej. Jest to zabytek polski najstarszy i zarazem najstarsza i jedyna oznaka władzy królewskiej, uświęcona koronacyjnym obrzędem, która ze skarbca koronnego pozostała w Krakowie. Jak ona przetrwała anarchję po upadku Mieszka II, zostanie na zawsze tajemnicą.

Gdy Kazimierz Odnowiciel do Polski przybył, osiadł już nie w Gnieźnie, zniszczonem zupełnie i ograbionem, ale w Krakowie. Widocznie to miasto, w którem cywilizacja chrześcijańska była dawniejsza, bo sięgała jeszcze czasów państwa wielkomorawskiego, dawało rękojmię trwałości odbudowy dzieła Chrobrego. Buduje on też w Krakowie cały szereg kościołów kamiennych na Wawelu, obronnem wzgórzu, a wszystkie te budowy, to zarazem silne naówczas placówki, łączące się w jedną, potężną, z ciosu wzniesioną twierdzę. Nic dziwnego. Wszak przybył Kazimierz Odnowiciel do kraju anarchji, musiał umocnić się silnie, aby go nie spotkał los Mieszka II. Sprowadzeni Benedyktyni czynią w Krakowie, obok stolicy królewskiej władzy, stolicę nauki i sztuki. Jeden z nich, Aron, obejmuje godność arcybiskupa. Kraków więc staje się nietylko siedzibą państwa, ale także polskiego kościoła. Było to koniecznością. Katedra gnieźnieńska bowiem została w czasie anarchji zupełnie zburzona, przedtem Czesi r. 1038 złupili jej wielkie skarby i zabrali najcenniejszy przedmiot, relikwje św. Wojciecha. Kronikarz Gall powiada, że długo znajdowała się ona w upadku i zaniedbaniu, dzikie zwierzęta założyły sobie w niej legowisko. Wprawdzie katedrę odbudowano, Gniezno stało się ponownie siedzibą arcybiskupią, ale krakowska stolica biskupia zdobyła r. 1186 i 1256, jako następstwo dawniejszego wywyższenia, przywilej papieski, że biskupi krakowscy mieli zajmować przed innymi biskupami polskimi, nawet przed starszem biskupstwem poznańskiem, pierwsze miejsce po arcybiskupie gnieźnieńskim.

Bolesław Śmiały na obwarowanym Wawelu gromadził swe skarby i blask ich roztaczał przed tłumem. Gall opowiada wyraźnie o palatium, przed którem Bolesław Śmiały zasiadał. Ówczesne palatium była to rezydencja królewska, budynek okazalszy, który służył zazwyczaj samemu władcy za siedzibę, a także za miejsce załatwiania przezeń niektórych funkcyj publicznych, zwłaszcza sprawowania sądownictwa. Zapewne już Kazimierz Odnowiciel, tak lubujący się w budowaniu, palatium to postawić kazał. Ale, jeśli nie za Kazimierza Odnowiciela, to w każdym razie za Bolesława Śmiałego była na Wawelu wzniesiona niezawodnie z ciosu siedziba książęca, a gdy Bolesław Śmiały 25 grudnia 1076 roku z wielkim przepychem, prawdopodobnie w Krakowie, się koronował, siedziba ta stała się królewską. — Insignia nowe, sprawione i użyte do koronacji przez Bolesława Śmiałego, w Krakowie, w skarbcu królewskim na Wawelu, złożone zostały. Od tej chwili stał się Kraków miejscem przechowywania insygniów koronnych i przywilej ten od czasów Bolesława Śmiałego zachował aż do zagłady państwa polskiego i zatraty insygniów.

W ten sposób znaczenie Krakowa rosło i choć powróciły normalne stosunki, już władcy Polski nie wrócili do Gniezna. Władysław Herman, którego zasługi dla sztuki nie zostały przez naukę należycie podniesione, buduje w Krakowie znowu cały szereg kościołów, sprowadza pięknie malowane księgi liturgiczne, popiera u siebie rozwój artystycznego przemysłu. Za jego panowania Kraków stał się jeszcze okazalszą stolicą sztuki. Z kronik i roczników tych czasów, jak słusznie zauważył prof. O. Balzer w swej pracy o stolicach Polski, widzimy, że ludziom z okresu Władysława Hermana, mniej obeznanym z przeszłością Polski, Kraków już przedstawiał się, jako prastara stolica Piastów...

Kiedy Bolesław Krzywousty, który o królewskiej koronacji niewątpliwie myślał, ale jej uskutecznić nie mógł, czynił testament, wydzielił insygnja koronne po Bolesławie Śmiałym, jako świętość, wolną od podziału i przeniósł je z palatium do skarbca katedry krakowskiej, by tam w świątyni były nietykalne i oczekiwały koronacji. Kraków odtąd miał przypadać temu z jego potomków w udziale, który obejmował władzę naczelną. Znaczenie Krakowa zatem, jako „P o l o n o r u m m e t r o p o l i s", tak już nazywa to miasto Kosmas, wystąpiło w całej pełni. Po śmierci Krzywoustego walki o Kraków były walkami o prawo pierwszeństwa, o prawo suprematu i o tę możliwość koronacji. Jak długo który z dzielnicowych książąt dzierżył Kraków, tak długo był zwierzchnim księciem. Ta wola Bolesława Krzywoustego była święta. I nikt z Piastowiczów nie ważył się tknąć insygnjów. A nawet, gdy do koronacji zabrał je 1295 roku do Gniezna Przemysław, ściągnął oburzenie, co prawda, czeskiego kronikarza: „Jakiem prawem zabrał insygnja, które oddawna były w Krakowie"!

I wśród tych ustawicznych walk i waśni insygnja koronne spoczywały aż do czasów Przemysława w katedrze na Wawelu. Ogląda je r. 1263 kronikarz i pisze te znane słowa:

„Bóg, świadom rzeczy przyszłych, karzący grzechy ojców do trzeciego i czwartego pokolenia synów, ponieważ sam wie dobrze, kiedy się ma ulitować nad narodem polskim i wywieść go ze zniszczenia, przeto aż do owego czasu wszystkie insygnja królewskie, t. j. koronę, berło i włócznię w skarbcu kościoła w Krakowie, m i e ś c i e i s i e d z i b i e k r ó l e w s k i e j.., w ukryciu zachowywa, dopóki się nie zjawi powołany, jak Aaron, dla którego są przeznaczone".

Insygnia, wywiezione z Krakowa na koronację Przemysława do Gniezna, nie wróciły już więcej do stolicy Polski. Łokietek mimo to koronował się w Krakowie, sprawiwszy nowe insygnia, których odtąd już stałem miejscem przechowywania zostanie Kraków i skarbiec koronny na Wawelu, nawet po przeniesieniu stolicy do Warszawy.

Od czasów Łokietka Kraków wzmaga się, jako stolica państwa i nabiera światowego znaczenia. Nowa sztuka, sztuka gotycka, wkracza na Wawel. A gdy Władysław Łokietek w nowym stylu rozpoczyna budowę katedry, to pamięta o tem, że ma ona być miejscem koronacji jego potomków i budować każe katedrę z nadmiernie wydłużonem presbiterium na stałe miejsce koronacji.

Kazimierz Wielki nietylko uświetnił stolicę Polski wspaniałemi budynkami, ale rozwinął w niej przemysł i handel. W katedrze na Wawelu złożył zwłoki ojca swego, widocznie idąc za jego wolą i Kraków stał się również miejscem wiecznego spoczynku królów Polski.

Za pierwszych Jagiellonów stolica Polski dochodzi do jeszcze większej świetności. Wszystkie prądy artystyczne stąd wychodzą. Rozwija się średniowieczne malarstwo, którego nie nauczyliśmy się poznawać i cenić. W zakresie rzeźby powstają wspaniałe pomniki światowej wartości i wreszcie krucyfiksy i ołtarz Wita Stwosza. Malarstwo i rzeźba, z wyjątkiem dzieł Matejki, nigdy nie były w Krakowie lepsze, jak podówczas. Rozwija się przemysł artystyczny, a wyroby jego nie ustępują dziełom zagranicy, zwłaszcza w zakresie złotnictwa i haftu.

Za dwóch ostatnich Jagiellonów, gdy wkroczyło odrodzenie, wzniesiono w Krakowie kaplicę Zygmuntowską i loggie pałacu królewskiego na Wawelu, najwspanialsze dzieła architektury poza Włochami. Przemysł artystyczny nie został w tyle za średniowiecznym i wydał świetne dzieła. Wszystko, co w tej epoce z przemysłu artystycznego się pojawia, ma wyraz wytworności i smaku. Nawet zdobywa się Kraków na ludwisarnię: leją u nas dzwony o wysokim poziomie sztuki, jak dzwon Zygmuntowski, pięknie ozdobione armaty, powstają figury ze srebra, kandelabry z bronzu, relikwjarze, pierwszorzędne hafty, jednem słowem mnóstwo różnorodnych dzieł artyzmu. — Wobec tej artystycznej kultury i jej wszechstronnych objawów, nasza dzisiaj epoka jest epoką głębokiego upadku!...

Ale przychodzi kres tych świetnych dni Krakowa. Już Zygmunt August opuszcza stolicę i choć przebywa na Litwie, to jednak on i Anna Jagiellonka zaglądają niekiedy już do warszawskiego zamku, przebywa w nim od czasu do czasu i Stefan Batory.

Gdy nie związany z Polską i jej tradycjami obcy człowiek, Zygmunt III, wstąpił na tron, wobec pretensyj swoich do Szwecji, aby być jej bliżej, przeniósł stolicę Polski do Warszawy.

Od tej chwili poczyna się powolny upadek Krakowa i jego kultury, ale też zarazem całej Polski.

Nic chyba nie jest wymowniejsze, jak dzieje owych olbrzymich skarbów w wyrobach przemysłu artystycznego, które pozostawił Zygmunt August, a między któremi mieściły się zabytki po Piastach i Jagiellonach, gromadzone od wieków w Krakowie. Stefan Batory z tych skarbów, umieszczonych w skarbcu koronnym na Zamku na Wawelu, z wyjątkiem paru szabel, nic nie wziął. Natomiast do skarbca koronnego w Krakowie coraz to częściej zaglądali z Warszawy imieniem króla i Sejmu dygnitarze i zabierali klejnoty, arrasy, obicia, to na zastawy, to na podarunki, tak, że z końcem XVIII wieku, prócz insygniów koronnych, prawie nic nie pozostało. A wreszcie z państwem polskiem przepadły i te insygnia.

Stolicą polskiej nauki i sztuki, a przedewszystkiem narodowej myśli, stał się Kraków w drugiej połowie XV wieku. Czy wobec odżycia Warszawy, jako oficjalnej stolicy zjednoczonej Polski, nie upadnie nauka i sztuka i znaczenie Krakowa, jak po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy za Zygmunta III, pokaże przyszłość.

JAN SOKOLICZ WROCZYŃSKI

Współczesna bajka

A więc chcesz bajki maleńka moja.

Siądź tylko wygodnie w wielkim, starym fotelu, ot, tu, blisko kominka, którego blaski zaróżowią ci bladą twarzyczkę, w małe rączęta weź pełno słodyczy, uważnie skieruj na mnie duże, dziecinne oczy, nie przerywaj, gdy będę mówił, nie pytaj o nic i słuchaj, słuchaj uważnie.

Nie opowiem ci bajki o zaklętej księżniczce na dnie szmaragdowego jeziora, ani o starej, bezzębnej czarownicy o piernikowym domku, ani o siedmiu krukach rycerzykach, ani o wesołym głuptasie Janku, co złe licho zwyciężył i najurodziwszą dziewicę poślubił, a potem królem został i z bursztynowego tronu długie lata szczęśliwie rządził, ani też o brzydkiem kaczątku-łabędziu, lub okrutnym olbrzymie rozbójniku, ani też....

Posłuchaj zatem maleńka moja:

— — — — — — — — —

Dawno już, bardzo dawno temu, kiedy nie było na świecie ciebie, ani mnie, ani też starych, rosochatych lip w lecie miodem pachnących, a zimą otulonych w śnieg, co ocieniają ten dwór modrzewiowy, kiedy w tem miejscu puszcza nienaruszona, nieprzebyta, szumiała...

Ludzie nie znali wielu rzeczy, które dziś mają, nie rozporządzali przedziwnemi maszynami i wynalazkami, lecz taksamo źli byli i okrutni, jak dzisiaj.

Daleko stąd, w nędznej, półrozwalonej stajence, narodziła się mała dziecina, by męką i miłością świat odkupić, by uczyć ludzi, że za krzywdy przebaczeniem się płaci.

I świat nie wiedział, że rodzi się Pan i Zbawiciel, nie wiedział nikt. Tylko kiedy mała dziecina na tę smutną ziemię przyszła, zabłysła na niebie mała, maleńka gwiazdka.

A gwiazdka ta ludzkości przyniosła w darze odkupienie.

I odtąd dobry Bóg, rok rocznie, w noc, którą Syn Jego się rodził każe wschodzić gwiazdce na ziemię i wszystkim małym, niewinnym dzieciom znosić podarki.

Rok rocznie idzie gwiazdka do skarbca niebieskiego i w obie ręce wziąwszy sukienkę, nakłada pełno cacek i upominków, schodzi na ziemię, idąc od chaty do pałacu i pod jasną choinką składa podarki.

Tak było lata i wieki całe.

Czekały dzieci na gwiazdkę, wyciągały ręce, prosiły o upragnione dary i z bijącemi serduszkami w dzień wigilijny, przytulały [illegible]yczki do zamarzniętych szyb, patrząc, [illegible]zdka nie idzie.

Raz jedno ciekawe dzi[illegible] zobaczyć gwiazdkę.

Więc zaczaiło się w kącie [illegible] wiono choinkę, a potem [illegible] dzieciom, że to nie gwiazdka, lecz matka kładzie podarki.

Biedne, głupiutkie maleństwo.

Nie wiedziało o tem, że przecież każda matka jest gwiazdką, która świeci i strzeże dziecka swojego... A że w noc wigilijną gwiazdka zamało ma czasu, by wszystkie dzieci odwiedzić, więc matki prosi o pomoc.

I całe lata i wieki całe chodziła od chaty do pałacu gwiazdka w noc wigilijną...

Aż oto pewnego dnia źli ludzie, wziąwszy karabiny i armaty, stanęli naprzeciw i zaczęli się zabijać. Zabijali się dnie całe i miesiące, nie bacząc na gwiazdkę, nie bacząc na dzień, w którym rodziła się mała dziecina, co kochać i przebaczać kazała. A w tem miejscu, gdzie bitwy staczali, wyrastały potem smutne, darniowe mogiły.

I od tej chwili, kiedy na świecie tak się źle dziać poczęło, przestała gwiazdka siedziby ludzkie odwiedzać.

Nie brała z niebieskiego skarbca cacek, ani zabawek, nie brała słodyczy, jeno ujmowała w świetlane, srebrzyste ręce biały opłatek i schodziła na ziemię.

Szła przez puste niezaorane, poszarpane kulami pola, szła przez głuche pustkowia, wśród czarnych szkieletów spalonych chat, przez lasy, posiekane granatami, przez miasta zburzone.

Szła długo smutna, pobladła, niosąc w świetlanych dłoniach biały, bielutki opłatek.

Szła gwiazdka.

Szła tam, na pobojowiska, gdzie na zszarpanych, zniszczonych polach, wznosiły się smutne, opuszczone wzgórki-mogiły.

A kiedy stanęła nad taką opuszczoną mogiłą, w której snem wiecznym ujęci spali młodzi żołnierze, z jej ust zaciśniętych i z bólu pobladłych, spływało szeptem tajemne, cudowne słowo.

Słowo cudowne, od Boga gwiazdce dane.

Słowo, które otwierało mogiły, wdzierało się do wnętrz grobów i cicho śpiących umarłych budziło.

Jak srebrna mgła, jak delikatne opary, z mogił podnosiły się blade cienie o smutnych twarzach i oczach zadumanych, otaczały gwiazdkę dokoła i szeptem pytały:

— Czego nas budzisz?...

A gwiazdka zwracała ku nim twarzyczkę skamieniałą z bólu i w milczeniu podawała biały opłatek...

I wyciągały się cienie-ręce i chyliły nisko na pierś cienie-głowy i w zimowej, nieprzerwanej ciszy, rozlegał się delikatny, ledwie słyszalny trzask łamanego opłatka.

Płynęły z leśnych samotnych mogił cienie, płynęły jeden za drugim, wyciągały przejrzyste ręce po biały opłatek...

I oto nagle przed oczyma widm jawiła się ciepła, zaciszna izba czy komnata, stół, sianem i bielą obrusa zasłany, zbożowe snopy po kątach — i dobre, ukochane postacie najbliższych dokoła stołu siedzących, przy którym jedno miejsce i jedno nakrycie puste, daremnie czekało...

Jawiła się izba jasno oświetlona, choinka wyiskrzona świecidełkami, płonące drewiona na kominku i zdali płynęła rzewna, cicha, słodka melodja kolędy...

Chyliły cienie-widma jeszcze niżej przesmutne twarze na piersi ranami podarte i kulami przebite, a ze smutnych, zadumanych oczu wolno, jedna po drugiej, spływały duże, przeczyste łzy.

Spływały, padając na ziemię, białym śniegu całunem okrytą i marzły...

A gwiazdka schyliwszy się, w kraj sukienki zbierała zmarznięte łzy perły — zbierała wszystkie, co do jednej i wolno, późnym zimowym świtem, z twarzyczką od bólu bielszą niż opłatek, wracała do nieba.

Potem przez długi rok, niewinne, złotowłose dziewczynki, co nie zaznały na ziemi rozkoszy i nędzy życia, trzymając w rączkach złociste igły, srebrną nawleczone nicią, naszywały przyniesione przez gwiazdkę łzy-perły na błękitnym płaszczu Niebieskiej Królowej.

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Co to, ty płaczesz, maleńka moja?

Dr JERZY DOBRZYCKI.

SZOPKA U GÓRALI

Niewątpliwie do najbardziej interesujących obchodów, które lud polski wiąże z dorocznemi uroczystościami kościelnemi, należy zwyczaj obnoszenia szopki przez kolędników, znany i rozpowszechniony na obszarze wszystkich ziem polskich. Widowiska szopkowe, obchodzone w okresie po świętach Bożego Narodzenia, pomiędzy św. Szczepanem (26 grudnia) a Matką Boską Gromniczną (2 lutego), wywodząc niewątpliwie swój początek z średniowiecznych misterjów o Bożem Narodzeniu, odgrywanych ongiś w murach kościołow lub na ich cmentarzach przez zespoły klechów i żaków, przybrały na terenie Polski cechy wręcz odrębne, niż widowiska jasełkowe w jakimkolwiek innym kraju Europy; odmienną, niż gdziekolwiekindziej jest architektura samej szopki, która w Polsce przybiera postać kościelnej fasady wieżowej, dołem opatrzonej bądź scenką do poruszania marjonetek o typach, wyrosłych wprost z duszy ludu, bądź bez tej scenki; inne też, niż gdzieindziej są stroje towarzyszącej szopce drużyny kolędników, inne ich pieśni i teksty odtwarzanych dialogów. A jednak mimo piekącej potrzeby, nie może się doczekać szopka polska swej monografji, któraby wykazała jej cechy w różnych dzielnicach ziemi polskiej indywidualne, ujawniła w całej pełni jej odrębność i uchowała coraz to z lat biegiem idące w niepamięć swoiste jej piękno.

Sądząc, iż każdy w tej dziedzinie przyczynek może stanowić ziarenko do przyszłej wyczerpującej pracy o szopce ludu polskiego — pragniemy się podzielić opisem szopki i ubiorów kolędników, pochodzących z Zakopanego, przechowanych w zbiorach Muzeum Etnograficznego na Wawelu.

Szopką z obszaru góralszczyzny zajmowano się dotychczas istotnie bardzo niewiele. W czasopiśmie „Lud" ogłoszono swego czasu teksty dwóch dialogów, odgrywanych przez młodzież w okresie poświątecznym, t. zw. „chodzenia z Dorotą" i „chodzenia z Herodami", a pochodzących z Suchej, przyczem tekst pierwszy jest na poły słowackim *). W innym znów tomie tegoż czasopisma ogłoszono teksty z okolic, graniczących z góralszczyzną, z Makowa, Kalwarji Zebrzydowskiej i Zebrzydowic, t. zw. „Dorot", „Herodów", „Staszków", „Pastuszków", wreszcie szopki i gwiazdy **).

Jak wynika z krótkiego opisu szopki z tych stron, jest ona typu fasady wieżowej, bądź z marjonetkami poruszanemi, bądź też bez nich, a w takim razie sceny odgrywają przed szopką żywe osoby, przebrane za pastuszków, Matkę Boską, św. Józefa i innych.

Do tego drugiego typu szopki bez ruchomych marjonetek należy też szopka zakopiańska ze zbiorów wawelskich. Aczkolwiek niezwykle skromna i uboga, godna uwagi, jako jedyny tego rodzaju okaz w zbiorach krakowskich muzeów.

Szopka to z r. 1911/12, obnoszona była przez drużynę kolędników, złożoną z anioła, czterech pasterzy, przebranych za bacę z trojgiem zbójników i dziada. Drużyna, obnosząc szopkę, oświetlała ją i odgrywała djalog, w tekście zapewne słowackim, takich bowiem tekstów używają dziś zakopiańscy kolędnicy ***).

Nie przypomina szopka ta niczem bogactwa znanych, wspaniałych szopek krakowskich. — W przeciwieństwie do nich jest szopka zakopiańska rozmiarów niewielkich, 73 cm. wysokości, 65 cm. szerokości; architektoniczna jej postać, pozbawiona prawie wszelkich ozdób, zaznacza się najdalej posuniętą prostotą, pozostając jednak wiernie przy zasadniczym schemacie trójwieżowej fasady koscielnej. Zbity z patyczków szkielet, utwierdzony w spodniej deszczułce, oblepiony jest kolorowemi papierami w barwach czerwonej, żółtej i różowej. O zasadniczej postaci decydują trzy stykające się z sobą wieże, o rzucie prawie kwadratowym, z których środkowa jest nieco szersza i wyższa od skrajnych, a wszystkie zwieńczone najprostszemi czworościennemi dachami postaci ostrosłupów z czerwonego papieru, bez żadnych zakończeń. Jedyną ozdobę stanowi nalepiony na przedniej stronie hełmu wieży środkowej, wycięty z papieru żółtego półksiężyc, oraz ośm gwiazd z papieru srebrnego. W dolnej części tej wieży występuje naprzód niby kruchta kościelna dość spory występ, nakryty daszkiem pulpitowym z zielonego papieru. Przednia część tego występu, oraz dolne części wież skrajnych są otwarte i podzielone każda na trzy części zapomocą dwóch pierwszych słupków, oblepionych staniolem. — Przez otwory te można zajrzeć do wnętrza szopki, której spód, zasłany mchem, z rozmieszczonemi figurkami, wyciętemi z kupnych arkuszy z figurkami jasełkowemi, wyrobu polskiego. W głębi części środkowej widać grupę zasadniczą: żłóbek z małym Jezusem z Matką Boską i św. Józefem po bokach, wokół zaś rozmieszczone figurki pastuszków, chłopców i kobiet w strojach krakowskich i wiele owieczek. Na tylnej ścianie ponad żłóbkiem ulatują nalepieni anieli z banderolą z napisem: „Gloria" i t. d. Do oświetlenia całości służy ukryty w środkowej wieży poziomy drut z woskowym ogarkiem, którego światło rozjaśnia dostatecznie zarówno wnętrza wież, jak i dolne figurki.

Do szopki tej należą części ubiorów towarzyszącej jej drużyny, śpiewającej kolendy i odgrywającej rodzaj misterjum o przyjściu na świat Dzieciątka. I tak do stroju anioła należy korona i pas; korona, zlepiona z podłużnego paska tektury, wysoka 12 cm., górą wycięta w szereg ostrych zębów, oblepiona papierem złotym; podobnie i pas, długości 75 cm., wysokości 9 cm., wycięty jest z tektury, oblepionej złotym papierem i górą zazębiony, zapinany na żelazną sprzączkę i rzemyk. — Ciekawsze daleko są ubiory bacy i trzech „towarzyszy; składają się one z czterech czak zbójnickich i czterech szerokich pasów góralskich, tak zwanych „opasków", wedle staroświeckiej mody. Czaka zbójnickie są zlepione z tektury, oblepionej czerwonym papierem, wysokie około 20 cm., kształtu zwykłego, cylindrycznego, bez daszków. Na każdym z nich nalepiono z przodu, jako ozdobę, wiele ciekawych wycinanek ze złotego i srebrnego papieru, w fantazyjnych formach gwiazd, parzenic, rombów, kwiatów i t. p., uzyskanych przypadkowo po wykrojeniu ze złożonych w czworo kawałków papieru. Również bogato zdobne są pasy, długie na 90 cm., szerokie 18 cm., zapinane na dwie żelazne klamerki i dwa rzemyki. Z przodu każdego z pasów nalepiono znów wycięte ze złotego i srebrnego papieru gwiazdy, kółka, rozety, serca, a przedewszystkiem duże poziome owale kończyste, mające naśladować wielkie, mosiężne klamry prawdziwych „opasków". — Akcesorjami stroju piątego kolędnika, przedstawiającego „dziada", są: pałka dziadowska, potężna maczuga drewniana, długa 66 cm., dalej „różaniec" z nanizanych na sznurek drobnych ziemniaków i przywiązanym na końcu sporym drewnianym krzyżykiem (wysokości 18 cm., szerokości 10 cm.), wreszcie „torba dziadowska", uszyta z lichego workowego płótna, z przyszytym sznurem do wieszania przez ramię.

Tak się tedy pokrótce przedstawia szopka zakopiańskich kolędników z muzeum na Wawelu. Mimo niezwykłej swej prostoty, zyskiwała ona niewątpliwie w gronie pełnych prostoty i życia góralczyków, którzy, przyodziani w tak malowniczy strój miejscowy i ozdobieni opisanemi co tylko przydatkami, nieśli ją, jaśniejącą czerwoną poświatą, od domu do domu z radosną kolędą na ustach.



Mówiąc o szopce góralskiej, nie od rzeczy będzie bodaj krótko wspomnieć jeszcze o jednym przedmiocie, związanym ze zwyczajami poświątecznemi, a przechowanym również w zbiorach muzeum etnograficznego na Wawelu. Jest nim góralski „turoń", pochodzący, podobnie, jak szopka, z roku 1912, używanym był w Sieniawie (pow. Nowy Targ), do zbiorów zaś wszedł, jako dar prof. Kazimierza Witkiewicza. Turoń, obnoszony zazwyczaj, jako towarzysz „gwiazdy", dopiero po Trzech Królach, przedstawia się w naszym wypadku, jako osadzona na drążku zielono malowanym, długości 85 cm., głowa wołu, wyrzeźbiona z klocka drewnianego z ruchomą kłapiącą szczęką, poruszaną sznurkiem przez ukrytego pod płachtą chłopca. Głowa ta długa 31 cm., dość prymitywnie wyrżnięta, opatrzoną jest drewnianemi rogami, nabijanemi gwoździmi o rozpiętości 35 cm. Wnętrze paszczy, nozdrza i oczy, malowane czerwono, reszta głowy czarno. Nad oczyma przylepiono podłużne kawałeczki czarnej skórki króliczej. Podobnie, jak obchód szopki, „turoń" należy jeszcze do niedość zbadanych na terenie góralszczyzny zwyczajów.

Tak więc współczesna szopka góralska, jakiej przykład posiadamy w zbiorach krakowskich, reprezentuje ogólno-polski typ o fasadzie wieżowej. Wartałoby się jednakże zastanowić, czy typ ten przedostał się na góralszczyznę w czasach najnowszych pod wpływem ożywionych tak bardzo w tych stronach stosunków z miastem, czy też jest on na tym terenie zdawna znanym i zadomowionym. Tę drugą tezę potwierdzać się zdają argumenty wprawdzie nie bezpośrednie w postaci dawnych zachowanych szopek, takie bowiem dziś nie istnieją — lecz argumenty pośrednie, w postaci — dawno już zamarłych obrazów na szkle. Obrazy te, rozweselające ongiś barwną plamą mroczne wnętrzne izby góralskiej, uszeregowane na pólce pod pułapem, niedoceniane niegdyś, zwalczane przez duchowieństwo i wyparte wreszcie przez tandetne oleodruki, stanowią dziś, dzięki swoim niepospolitym wartościom kolorystycznym i uroczej naiwności i bezpośredniości wypowiedzenia ,ozdobę muzeów i przedmiot zainteresowania badaczy.

Wśród kilku różnych typów, wedle których na obrazach tych wyobrażaną bywa scena Narodzenia Pańskiego, natrafiamy na jeden, z najoczywistszem przedstawieniem prymitywnej szopki. W krakowskich zbiorach muzeów etnograficznego i przemysłowego, posiadających łącznie 300 sztuk obrazów na szkle, typ ten reprezentowany jest przez dwa obrazy, po jednym w każdem z muzeów. Oba obrazy mają rysunek prawie zupełnie analogiczny, jedynie kolory w poszczególnych partjach są odmienne; przytem obraz z muzeum przemysłowego jest doskonale zachowany, gdy drugi z muzeum na Wawelu silnie podniszczony.

W dolnej swej części przedstawiają obrazy te jasełka z Dzieciątkiem w złotych pieluszkach, z adorującemi po bokach postaciami Matki Boskiej i św. Józefa. W głębi, ponad żłóbkiem, spoczywają dwie doskonale zaobserwowane figury wołu i osła, a poza temi widnieje — szopka, wypełniająca całą prawie górną część obrazu. Jest to budowla bardzo prosta, złożona z trzech części: środkowej szerokiej, nakrytej półkulistą kopułą i dwóch wież po bokach, zwieńczonych dachami ostrosłupowemi, z krzyżykami u szczytu. Cały ten budynek posiada cztery okna, dwa w części środkowej, po jednem w wieżach.



Tak niewątpliwie wyglądała dawna szopka góralska, taką ją oglądał w podhalańskich wsiach bezimienny twórca tych obrazów, uprościwszy tylko może bogatszy pierwowzór wskutek wymogów trudnej techniki malowania na szkle. Pozwalają też one poznać ogólny zarys szopki przynajmniej z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku, z tego bowiem czasu oba „Narodzenia Pańskie" zdają się pochodzić. I znów schemat ten zgodnym jest z schematem szopki polskiej, skrystalizowanym najświetniej w szopce krakowskiej. Uderzające pokrewieństwo wiąże te prymitywne wyobrażenia szopki z obrazów na szkle ze starym wizerunkiem szopki krakowskiej z roku 1860 *). W obu przedstawieniach widzimy jednakie ujęcie całości, podobne zwieńczenie mają wieże boczne, podobne kopuły unoszą się nad częścią środkową. Jeno, że w starej szopce krakowskiej wszystko bez porównania bogatsze, okna mają kształt gotycki, blanki okalają mury wież, a na środkowej kopule widnieje karpia łuska, taksamo, ja kna wawelskich kaplicach św. Stanisława i Zygmuntowskiej.

*) „Lud", t. IX, 1902, Szymon Gonet: „Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia" (Sucha).

**) „Lud", t. XVI, 1910. Dr Wład. Kosiński: „Widowiska świąteczne w Makowie, Kalwarji i Zebrzydowicach".

***) Wedle wiadomości, uprzejmie mi udzielonej przez dyr. Muzeum Tatrzańskiego, prof. Jul. Zborowskiego w Zakopanem.

*) Ogłoszony w „Tygodniku Ilustrowanym" z r. 1862 przy artykule W. L. Anczyca, powtórzony w pracy dra Krupskiego (Tad. Estreichera): Szopka krakowska. Kraków, 1904.

TADEUSZ SINKO.

Ostatni utwór Wyspiańskiego

W ostanim roku życia Wyspiańskiego ukazały się w druku trzy utwory oryginalne („Powrót Odysa", „Skalka", „Sędziowie") i jeden tłumaczony (Corneille'a „Cyd"). Na podstawie Raptularza poety z roku 1904 i 1905, po raz pierwszy przezemnie wyzyskanego, można stwierdzić, że „Skalkę" napisał w sierpniu i wrześniu 1904 roku, „Powrót Odysa" z końcem r. 1904 i początkiem 1905 (za trzy dni!). Z innych źródeł dowiadujemy się, że „Sędziów" napisał prawie w całości jeszcze w roku 1899, a znaczną część przekładu „Cyda" w r. 1905. Z r. 1907 pochodzi tylko „Prologus" i nowa redakcja opowiadania Cyda o bitwie z Maurami. Sprawa więc przedstawia się tak, że poeta utwory, dawniej niejako zaimprowizowane i jeszcze ostatecznie nie wykończone, wydobywał w r. 1907, podczas pobytu w Węgrzcach, z szuflady i z nieznacznemi uzupełnieniami posyłał je do drukarni. Twórczość jego skończyła się, jak się zdawało, z wybuchem choroby we wrześniu, czy październiku 1905.

A przecież jeszcze na łożu boleści w drugiej połowie r. 1907, a więc na parę miesięcy przed śmiercią, zdobył się na utwór oryginalny, na dramat historyczny, pod tytułem: „Zygmunt August i Barbara". Wybór tematu historycznego nikogo nie zdziwi, kto sobie przytomni, że zajęcie się dawniejszym dramatem polskim i opracowywanie sceniczne jego zabytków dla teatru krakowskiego, o którego dyrekturę starał się poeta w pierwszej połowie roku 1905, wywołało w nim chęć — rywalizowania z dawniejszymi dramatykami. Z tej chęci wypłynęło opracowanie „Jadwigi", „Kazimierza Jagiellończyka" i „Samuela Zborowskiego", których fragmenty znamy z „Pism pośmiertnych". Pierwsza koncepcja „Zygmunta Augusta" pochodzi, zdaje się, z tegosamego czasu. Podjęcie jej w roku 1907 ma trzy motywy osobiste. Pierwszym jest myśl o śmierci, stale towarzysząca poecie od roku 1904, a teraz, wobec coraz gorszego stanu zdrowia, coraz intensywniejsza; drugim potrzeba publicznego wypowiedzenia się na temat świętości małżeństwa i przywiązania do żony, która, jako pielęgniarka chorego, stawała mu się coraz bliższą; trzecim pragnienie zostawienia testamentu politycznego, choćby tylko w projekcji historycznej. — Obrany temat Zygmunta i Barbary nadawał się doskonale na podłoże dla tych uczuć i zamiarów. Wszak trzeba było przedstawić walkę męża o uznanie małżeństwa z „nierówną" mu niewiastą i wyrazić jego miłość do żywej i zmarłej i własne przeczucia śmierci; trzeba było pokazać testament polityczny króla, odchodzącego już ze świata.

Dla tej treści obrał Wyspiański formę obrazów historycznych, dramatyzujących poszczególne ustępy tradycji historycznej. Formy tej użył już w „Legjonie", potem w „Achilleidzie" i „Nocy Listopadowej", a przedewszystkiem w „Kazimierzu Jagiellończyku". — Zaczął od szkicu budowy całości, najpierw w dziewięciu, potem w jedenastu obrazach. Zachowały się dwie kartki, ze spisem tytułów tych obrazów. Pierwsza zawiera takie tytuły: 1) Ogród, 2) Izba na zamku wileńskim, 3) Sala Sejmowa w Piotrkowie, 4) Sala na zamku krakowskim, 5) Komnata na Wawelu, 6) Komnata na Wawelu, 7) Las w Kozienicach, 8) Izba w Knyszynie, 9) Sala Sejmowa w Lublinie. — W drugiej redakcji po nrze 3 (w Piotrkowie) dodał jako numer 4: „We Wiśniczu", nazwał dalsze trzy obrazy „Na Wawelu" i wtrącił po numerze 8), jako numer 10): „Pod Radoszchowicami", tak, że otrzymał obrazów jedenaście. W wykonaniu tego planu przybył mu jeszcze obraz dwunasty.

Jakże wygląda to wykonanie, omówione dotąd dość pobieżnie jedynie przez p. A. Grzymałę Siedleckiego, który znał nietylko sceny, ogłoszone drukiem (w „N. Reformie", „Krytyce" i „Przeglądzie Powszechnym" z r. 1907), ale miał w ręku rękopis całości?

Scena I. (Noc. Ogród Radziwiłłowski nad rzeką Wilją) ma dopisek: „Za ilustrację niech staną postacie obrazu Jana Matejki: Zygmunt August i Barbara". Tak poeta, który zaczął swą twórczość na polu dramatu historycznego od parafrazy „Batorego pod Pskowem" Matejki (w r. 1886), kończy ją parafrazą innego obrazu historycznego. Barbara skarży sie na ukrywanie małżeństwa króla z nią. August wie, że miłość jego jest przedmiotem rozmów plotkarzy, którzy, znając jego płochość młodzieńczą, sądzą, „że indziej miłość najdzie świeżą", a Barbary zapomni. Ale to baśnie, „bo ino dla niej serce bije — miłością jedną zapalone". Żona wierzy tej miłości, ale boi się, czy zdoła zmóc pokusy, wabiące zewsząd męża, gdy ona tak mało przy nim przebywa. Alež te pokusy są najsilniejsze w niej samej, a ukrywanie się z miłością je potęguje.

— Tak, ale ten urok tajemnej miłości jest okupiony jej niewolą, uwięzieniem, jakby była grzesznicą, skazaną na jakąś pokutę. Wieczorne schadzki z mężem są dla niej jedyną pociechą. — Również król żyje tylko myślą o tych schadzkach, na które spieszy „sycić się krasą i urodą — a tak się krzepić tą pogodą". — Dla Barbary najgorsza noc po takiej schadzce: „W nocy tej lęku myśli toną, — żem jest nieszczęściu poślubioną". — Ból jest zawsze okupem szczęścia, pociesza ją król. Zło, niszcząca świat potęga, musi wyleść na tę jabłoń, gdzie człowiek po owe jabłko sięga. Tego węża trzeba zdusić stopą. — Król to może. Ale, czy jego tajemna żona uniknie złej sławy? — I ona będzie królową, a wtedy jej majestat ujawni wszelkie zło. — Może wtedy zło najbardziej się wysili. Ale cokolwiek będzie, Barbara okaże się

JERZY BRAUN.

Historja zupełnie niemożliwa

Był raz szalony kupiec, w turbanie złotym Arab
— w zatoce Perskiej płynąc, zgubił największy szmaragd.

Największy szmaragd — Ararat, szmaragd kołyśno-śpiewny,
wyłupił go w Lahore, z oka indyjskiej królewny...

Gdy biegli za nim ludzie, smagli rycerze króla,
popłoch mu smagał tył głowy i grzbiet mu w kabłąk skulał.

Lecz, że był zwinnym Arab, zbiegł śmigle przed pogonią...

Płakał ceyloński książę, że ścigał go na słoniu...

— — — — — — — — —

Lecz (strach pomyśleć nawet), gdy kupiec wsiadł na okręt,
wsparty o wiatry żaglem od mew lamentu mokrym
w pośrodku wielkiej wody fala hyc w pokład skokiem —
— i zginął z krzywych palców szmaragd, co był jej okiem.

W Bassarah tłum w turbanach tańczył w kaszmirskich szalach...
Kupiec szedł środkiem smutny i drżał i krzyczał: Allach!

Oszalał z żalu kupiec, szmaragdy śnił po nocach
i krwawe łzy, jak koral w szkarłat mu skrzepły w oczach...

Na czarnym, czarnym gnańcu-łamańcu lotów — wielbłądzie
gnał przez pozłotę pustyń, przez Wschód się plótł i błądził.

Aż raz, gdy wichr tłukł w gongi, wichr, co po Azji świ ta,
wielbłąd Araba poniósł w kraj gór i chmur, Kurdystan...

I tam odnalazł górę, co zwała się Ararat.
Wąż się z jabłoni spełznął, w paszczy miał cudny szmaragd.

Śmiał się i drgał i syczał, gdy kupiec pod jabłonią
całował skarb, śpiewając i pieścił szmaragd dłonią.

— — — — — — — — —

Gdy na Szammarskich piaskach spał Arab pod gwiazd gradem,
wielbłąd go grzał oddechem i szmaragd lśnił, jak djadem...

Rozwlekle nucił szmaragd i słuchał go wędrowiec...
Lew krążył wokół zagród i śmiał się z trwogi owiec...

Skarżył się i zawodził bezcenny, dziwny klejnot
molową kołysanką, monotonnie beznadziejną...

„Aj, Arab ty, mój Arab, oddajże mnie, królewnie,
ona tam drugie oko z bólu wypłacze pewnie..."

I znowu biały żagiel w pianach swe wilżył wargi...
To kupiec skłonił ucho płaczącej muszki skargi...

W Lahore, tam, gdzie Indje w latarniach gwiazdy więżą,
zwrócił królewnie szmaragd, który mu smętkiem ciężył...

I kiedy klejnot znowu spojrzał nań okiem z jej twarzy...
Arab chwiać począł głowę, cmokał i drżał i marzył...

Tęczowy sen go osnuł w pajęczych sieci falach...
Padł na wznak, wstrzymał serce i dech mu odjął Allach.

Księżyc w klatce

Razu pewnego księżyc (ten nasz, co jest latarnią
nad wejściem w budę niebios, w tajną opjum palarnią)
zniknął całkiem z firmamentu i już nie świecił więcej.
Krzyczeli w strachu ludzie, tysiąc tysięcy tysięcy.

Nikt nie rozumiał czemu i jak to stać się mogło,
żeby to zwykłe niebo tak ich dziwacznie zawiodło...

A księżyc co uczynił? Ach, nie chciał już być Luną...
Noc była czarnochmurna, tedy na ziemię splunął.

I srebrny nieopatrznik, ciekawsko i radośnie
przyglądnąć chciał się zbliska cudownej ziemskiej wiośnie.

Wszystko mu było dziwem, wszystko mu było czarem
— wsłuchiwał się w szum wichru, zmieszany z drzew pogwarem.

Pod zwrotnikami biegał, jak mały smyk po lasach.
Patrzał, jak z puszcz jaskrawych tryskała wigna krasa...

Czepiał się ljan kwiecistych i huśtał się tak na nich,
jak żeglarz zawieszony u chwiejnych gniazd bocianich...

I ludzie go spotkali, myśleli, że ma skrzydła
i jak na ptaka w lesie, czaili nań swe sidła.

Złapał się księżyc w sieci, trzepotał się i płakał...
Wieźli go na okręcie, jak nowy okaz ptaka...

W Europie go sprzedali pewnej bogatej damie,
co miała półksiężyce dziergane na pyjamie.

Zamknięty w ciasnej klatce księżyc się skarżył smutno,
jak ptak, któremu srogo źli ludzie skrzydła utną —
i prosił: Puść mnie pani, ja przecież księżyc jestem.
Śmiała się sykiem nerwów: zabijała gestem.

W tejsamej kamienicy, nieomal że na strychu
poeta z gwiazd gromadą naradzał się po cichu...

Że mieszkał tak wysoko, najbliżej miał do nieba,
stamtąd wyłudzał wieści i wiedział, co mu trzeba.

Raz o dwunastej w nocy siostrzyczka Niedźwiedzica
zwierzyła mu się z smutku, że więżą im księżyca.

Haha! — poeta krzyknął — chodź tylko siostro ze mną.
Podkradli się pod okno. Na polu było ciemno...

I nie słyszała pani, jak ten gwiaździsty złodziej
porwał jej księżyc z klatki i ukrył się w ogrodzie.

(Powiecie, że to śmieszne, powiecie, że to bajka...
Poeta, Niedźwiedzica i księżyc — dziwna szajka?)

Księżyc się cicho pyta: Czemże ja cię nagrodzę...
— Bilet mi daj na podróż, podróż po Mlecznej Drodze.

godną swego męża. — I król nie ulegnie namowom, nie da sobie naroić dziewki cesarskiej, czy włoskiej, nie da się sprowadzić do złamania przyrzeczenia królewskiego. Wszystko przemoże święta miłość.

Żem król, to na to, bym dotrzymał
przysięgi, com ją złożył;
żem król, to na to, bym się imał
rządu, a niczem się nie trwożył;
żem król, to na to, bym był górą
nad wszystko małe i spudlone;
żem król, to, bym szanował żonę,
a prawdą ważył słowa swoje:
bom tyle król, co prawdą stoję.

Barbara widzi, że jej miłość ściągnie na króla dużo przeciwności, ale on czuje w sobie siłę, by z ludźmi rozprawić się ramieniem, byleby tylko Los nie stanął na drodze. — „A jeśli z Nieba pragną zguby — i szczęście ludzkie im bawiskiem? — Gdy miłość mają pośmiewiskiem, — to cóż pomoże wiara w śluby“? — Jeśli tak, to to, co się stanie, będzie nieszczęściem, ale nigdy karą, hańbą, gromem. Na razie król musi wyjechać do Polski. Żonę zostawi, ukrytą w jakim zamku „aż zmowy wszystkie będą syte — aż ukończą się pletliwe wieści“. Wybrał dla niej zamek Dubiniecki, dokąd ją odprowadzi jej brat i jego zaufany. Jutro przyjdzie się jeszcze z nią i z ogrodem pożegnać... „Oddalają się z ujęciu... w głębi... w świetle księżyca, białe łabędzie suną wodami“.

Tę scenę poeta skoncypował i z konceptu przepisał 21 lipca 1907. W scenie II (komnata w zamku wileńskim z widokiem na salę tronową w głębi) król, kończąc mowę tronową, w której po raz pierwszy po świeżej śmierci ojca powitał swą Radę, przedstawia Barbarę, jako swą ślubną żonę i prowadzi do zebranych dworzan. Królowa ze znajomymi łaskawie rozmawia, a gdy ci się oddalili, małżonkowie rozpamiętują niedawne rozłąki i przyszłe szczęście, ale i nowe obowiązki. Barbara nie pragnie dzielić z mężem rządów i wystarczy jej być poddanką — kochaną i kochającą króla. Nowy blask budzi w niej nowe niepokoje. Król radzi żonie, by powolnością starała się zjednać starsze panie ze dworu. Raju darmoby szukali. Ot i teraz w chwili szczęścia muszą się znów rozstać. Królowa czuje cały czar przemijającej chwili i dochodzi w wynurzeniach miłosnych do zapamiętania. I król wielbi miłość, ale żali się na nietrwałość szczęścia. Ostatnie jego słowa powtarza chór (dworzan i dworek królowej):

Próżno kto umknąć chcesz złej doli,
sama cię miłość ku niej goni,
słodycz zaś daje pić w niewoli,
byś wiecznie za nią biegł w pogoni.

Scena trzecia (Król przed stanami na zamku w Piotrkowie) przedstawia debaty, wywołane ogłoszeniem przez króla małżeństwa z Barbarą. Gdy Piotr Kmita żąda ofiary, król ze wzruszeniem mówi o sercu Barbary, które chcą ofiarować i kończy liryczną refleksją o gromach losu, uderzających w szczęście. Gdy zaś jeden z posłów podaje mu łaciński paszkwil Orzechowskiego o podłem małżeństwie króla, on, odczytując parokrotnie tytuł, wygłasza cudowną pochwałę mowy polskiej, jak gdyby chciał wyrazić uznanie dla językowych zasług Orzechowskiego. Po tej dygresji król oświadcza nagle, że zna oszczerczą treść pisma. Źródłem tych oszczerstw jest dwór Bony. Ale on jej pokaże, że już nie jest królewiczem babińskim i wychodzi ze słowami: „Tak, jakom wyrzekł. Dopomóż mi Boże! — Co się raz stało, odstać się nie może“.

Stanowczość króla odniosła zwycięstwo. Stany uznały Barbarę królową i zgodziły się na jej koronację. I oto w szkicowej scenie IV (według scenarjusza we Wiśniczu) para królewska obchodzi jakby nowe gody weselne wśród obrzędowych śpiewów taneczników. — Jest wśród nich i Mikołaj Rej, są, jako drużbowie, Filon Kmita i Mikołaj Krzysztof Radziwiłł. Barbara czuje się szczęśliwą: „Raźno radosna pierś oddycha — by pić tę pełną dań z kielicha“. Tylko dworzanin Dowojna lęka się, „by nam Los już nie pragnął przydać i co złego“.

Grom losu uderzył. W scenie następnej (sygnowanej przez poetę, jako VI, na Wawelu), Barbara w nocy umiera, żegna się z królem, a on opłakuje swe nieszczęście i w gorącej modlitwie składa swą ofiarę Bogu:

Próżno się cieszysz. Kto w tym świecie,
kryj swe radoście, twoje gody,
wszak żywe szczęście Śmierć precz zmiecie,
jak oto kwiat ten ścięto młody.

Chór ten zamyka i scenę VII, która wypełniona jest prześlicznemi trenami króla. Do niej należą ogłoszone już gdzieś Treny przy klejnotach.

Scena VIII (W Kozienicach?) wypełniona jest rozmową Augusta z Boną. Syn wyrzuca matce nienawiść do Barbary nawet po jej śmierci; matka synowi posądzanie jej o udział w otruciu Barbary. By zejść z oczu tego, który jej nienawidzi, Bona zapowiada swój wyjazd. — Obecność tej sceny da się usprawiedliwić tylko tem, że w zaginionej (a może wogóle nienapisanej scenie V) przedstawiony był spisek Bony przeciw Barbarze i wysłanie do niej truciciela. Wobec odpadnięcia sceny V i ta VIII byłaby przy ewentualnem wystawieniu całości, zbyteczna.

W scenie IX król z nad trumny szczęścia osobistego. dźwiga się do nowych trudów, mozołów. Pierwszym z tych trudów miała być, zdaje się, wyprawa wojenna, stanowiąca przedmiot niesygnowanej sceny, którą otwiera M. Radziwiłł Rudy słowami: „Wielka to radość oglądać — królewską Miłość w zbroi — na czele sta tysięcy“. Ale tęsknota za zmarłą drążyła siły króla. W krótkiej scenie X (w Knyszynie) oddaje Annie Jagiellonce swój testament i mówi o walce z losem i spełnieniu powinności. Sceny XI XII przedstawiają Unię lubelską. Przed niemi umieścić należy niesygnowaną scenę z Hozjuszem, w której ten dopytuje się o termin Unji, a król odpowiada: „Dziś ostateczne wypowiem orędzie“.

Scenę zaślubin Litwy z Polską zamierzał poeta przedstawić obszerniej, niż w zachowanym szkicu. Dr Adam Chmiel znalazł między kartami „Djarjusza Unji Lubelskiej“, czytanego przez poetę przy pisaniu ostatnich scen, kartkę, zapisaną wierszami, które trzebaby włączyć do sceny XII. Jest to zaślubienie Pogoni litewskiej Orłowi polskiemu. (Mówi jakiś chorąży).

A gdyż ten prześliczny koń biały,
koń osobliwej dzielności,
przez pradziada króla Jegomości
ku temu zacnemu
Orłowi białemu
przywiedzion i z nim złączon,
pokazać się to może,
iż tak od niego,
od Orła białego,
(zawsze, póki bywał społu,
acz czas niejeden na trudach przeminął)
szanowan i miłowan,
iż ni uzda z niego,
dek, podkowa, bądź i ufnal nigdy
precz nie spadł, ani zaginął,
ale i sierści z niego nic nie ubywało:
tak się pięknie chował cało —
Więc się nie zelżył ten Rycerz pogonny
tym ślicznym tego Orla federpuszem,
z którym mu tak zacnego
krzyża Pańskiego
tarcz ku mężności przybyła:
bo mocnil go w sile tensam ślub dozgonny,
tym wojennym niesion animuszem.
W tym związku zacności i siły,
acz też czas niemały minął,
żaden ufnal mu nie zginął.
Tak tento Rycerz pogonny
przed tym Orłem klęknąć skłonny,
z którym bierze ślub dozgonny...

Sprawdzenie na podstawie historji, co się działo w Kozienicach, w Knyszynie i pod Radoszkowicami (sc. 8—10), pozwoli zupełnie pewnie ugrupować fragmenty, a wtedy się złoży całość, którą będzie można grać na scenie, jako nieznany dotąd utwór Wyspiańskiego, utwór ostatni.

Epistoła do jubilata

Panie Jacku!

Kiedy wyczytałem w naszych źródłach wiadomości złego i dobrego, że w dniu 14 bieżącego miesiąca i roku, odbędzie się obchód uroczysty 50-lecia Twej twórczości artystycznej — postanowiłem wziąć pośredni udział w tym obchodzie, a mianowicie, zamiast „Pogadanki tygodniowej“, palnąć siarczystą do Ciebie, panie Jacku, epistołę.

Znając Twą skromność i prostotę, czułem, że Cię ten jubileusz znudzi i zmęczy, więc myślałem sobie, że kiedy zjubileuszowany, zbombardowany strzelistemi afektami, wyrwiesz się nareszcie z objęć wielbicieli i wielbicielek (te drugie objęcia, nawiasem mówiąc, jeżeli młode, są nieco przyjemniejsze), kiedy odpoczniesz i zasiądziesz u siebie przy herbacie, to może rzucisz życzliwie okiem na moje „gadanie“, przypomni ci ono bowiem nasze dawne, dobre czasy, Twe lata „chmurne i górne“, za których powrót z pewnością oddałbyć nietylko jubileusz, ale i całą Twą wielką sławę...

Wziąłem się więc raźno do pisania, odlałem już jakieś sto kilkadziesiąt wierszy, kiedy przyniesiono mi wiadomość, że jubileusz Twój w ostatniej chwili odroczono. Przerwałem więc na razie moją epistołę — odroczyłem ją. Ale po tygodniu przyszło mi na myśl, że odroczenie bywa często jednoznaczne z „odesłaniem do komisji“, a odesłanie takie równa się znowu nieraz złożeniu sprawy „ad acta“, zabrałem się zatem do dokończenia epistoły, sądząc, że bądź co bądź, na jedno wyjdzie, czy ją odbierzesz przed jubileuszem, w czasie jubileuszu, lub po jubileuszu, czy jubileusz wogóle dojdzie do skutku, czy też zostanie... odesłany do komisji. Przekreśliłem tylko wstęp środze jubileuszowy, aby być w zgodzie... z odroczeniem.

Daruj mi, panie Jacku, że nie piszę do Ciebie: Mistrzu! albo: Dostojny Panie Rektorze! albo: Najczcigodniejszy Jubilacie! — a tylko poprostu, po staremu, jak to dawniej bywało: Panie Jacku! Do tego „familjarnego“ tytułowania upoważnia mnie naprzód to, że będę mówił wyłącznie o czasach Twojej młodości, kiedy byłeś jeszcze tylko panem Jackiem, a następnie, że wątpię, czy znajdziesz pięciu, a choćby trzech takich, jak ja, starych znajomych. Równocześnie z Twoim jubileuszem mógłbym i ja obchdzić 50-letni jubileusz znajomości z Tobą, bo w roku 1875 przedstawił nas sobie Adolf Dygasiński, wówczas księgarz w Krakowie, przyszły znakomity powieściopisarz. Zanim został księgarzem, był on pedagogiem i udzielał Ci początków wszechwiedzy...

Znajomość nasza, panie Jacku, była na razie, dość przelotną, a przypuszczam, że dla Ciebie... wielce zaszczytną. Byłem bowiem już redaktorem założonego przezemnie tygodnika „Szkice społeczne i literackie“ — Dygasiński podpisywał je dla formalności, jako wydawca, a jakiś drukarz jako redaktor odpowiedzialny. To mało: Gawalewicz „ubrał“ mnie w „Djabla“, którego z nim niecały rok redagowałem. Jako redaktor dwóch pism, a więc „sterownik opinji publicznej“ („poważny“, bo 22-letni), byłem temsamem już wielką w małym Krakowie figurą (wszak „wielkim“ zrobił Kraków dopiero prezydent Leo). — Przez „Djabła“ wszedłem w bliskie stosunki z „malarją“, gdyż Pruszkowski i Picard byli jego rysownikami. Wkrótce oddałem się całkiem... sztuce, a raczej... „sztukatorom“. Nie pojawił sie na wystawie obrazek, któregobym wprzód nie widział w pracowni. My, młodzi literaci z młodymi malarzami, tworzyliśmy ówczesną „cyganerję“, bo cyganerja zawsze istniała i istnieje gdzie tylko są młodzi „skrobipiórkowie“ i „sztukatorzy“ czyli „farbiarze“, jakeśmy sobie wzajemnie docinali. Jedną z aren naszych dyskusyj była kawiarnia w Krzysztoforach. I Ty w niej bywałeś, panie Jacku, ale jeszcze mało zwracano na Ciebie uwagi...

A jednak o talencie Twoim, już wówczas coś się słyszeć dawało. Opowiadano, że mistrz Jan, u którego bardzo krótko „praktykowałeś“, cieszył się bardzo z Twoich studjów i rokował Ci piękną przyszłość. Podobał mu się mianowicie jeden z Twych nagich aktów, malowany z tegosamego modelu, co Żyżka w Grunwaldzie... Zacząłeś już coś „wystawiać“, ale daruj, jak mi Bóg miły, co to było, nie pamiętam. Pozostało mi jedynie wrażenie, że Twe pierwsze obrazy przeszły... bez wrażenia. Starsi koledzy chwalili Cię mocno za „rysunek“, ale szanownej P. T. Publiczności kompozycje Twoje wydawały się zimne, obojętne. Z temi pochwałami i zarzutami spotkał się i Twój pierwszy, większy obraz: „Zapóźno z pieśnią“...

Wkrótce straciłem Cię z oczu, panie Jacku, bo wyjechałeś do Paryża, gdzie chodziłeś na kursa prof. Lehmana...

Do kraju dochodziły wieści o rozwoju Twego talentu, a kiedy po dwu latach powróciłeś z nad „zazdrosnej Sekwany“ (tak ją nazywał Wespazjan Kochowski, bo pozazdrościła nam... Jana Kazimierza), stałeś się odrazu Benjaminkiem „najlepszego towarzystwa“. Sfery te bowiem lubią otaczać się talentami — mecenasują im „duchowo“. Irytowało to niektórych, że prezes Tow. Sztuk Pięknych, ks. Marceli Czartoryski, wyróżniał Cię niesłychanie i nie krył się z tą swoją życzliwością.

Za co go popierają? Co on zrobił? Co stworzył? Gdzie dowody jego pracy i talentu? — mówiono po pracowniach i kawiarniach. Na ten szereg pytań odpowiedziałeś tak, że pytać... przestano.

Nie mam zamiaru oceniać tu tego, co wówczas wystawiałeś. Nie sięgałem nigdy po laury krytyka i znawcy sztuki (nawet mocno tego rodzaju „osobnikom“ piórem dokuczałem), więc tym znawcom i krytykom, rodzącym się u nas, jak grzyby po deszczu, zostawiam „wypośrodkowanie“ stanowiska, jakie zająłeś w naszej sztuce w tej pierwszej epoce swej twórczości. Dowiedziałeś się już od nich o sobie z pewnością wielu rzeczy nowych, bo umieją oni znaleźć to, czego się nie zgubiło, umieją zaciemnić wszelkie jasności, wmówić w artystę myśli i dążności, o których mu się ani śniło. Ja stylem reporterskim zaznaczę jedynie: przed obrazami Twojemi przewijały się tłumy. I nie popełnię kłamstwa reporterskiego, dodając, że tłumy te odchodziły ze wzruszeniem. Co mówili krytycy, nie pamiętam, i mało mnie to obchodzi. Nie wiem też, czy P. T. Publiczność zdawała sobie sprawę z Twojej techniki malarskiej, ale wiem, żeś do niej przemówił jak mało kto przedtem i potem. Powie kto, że „brałeś“ treścią patrjotyczną, że te obrazy z martyrologji narodowej, które tworzyłeś, musiały łzy z oczu wyciskać a przynajmniej spędzać uśmiech z oblicza. — Ale to nieprawda. Tyle martyrologji u nas na płótnie i papierze tworzono. a przecież przechodziło się koło nich obojętnie. To mało, bo spoglądało się nieraz na nie ze złością, że takie święte przedmioty, ręka niezdarna nieudolnością swą poniża, karykaturuje. Niechby Eljasz narysował cykle Grottgerowskie lub namalował „Skargę“ „Unję“ czy „Rejtana“ — brr! na tę myśl aż mrowie przechodzi Twoje obrazy, panie Jacku — dlatego szczerze wzruszały, przejmowały, bo treści ich odpowiadała świetna forma wykonania. Każda też wiadomość o Twoim nowym obrazie elektryzowała tych, co sztukę kochali. Byłeś już majstrem — oto cała tajemnica Twego powodzenia. A pracowałeś bez ustanku, żadnego dnia nie zmarnowałeś. Więc też wystawiłeś w ciągu kilku lat kilkanaście większych kompozycyj, nie licząc portretów i drobnych obrazków.

W tych czasach najwięcej zbliżyłem się do Ciebie. Zaglądałem do Twojej pracowni, Ty zachodziłeś do redakcji mojego „Przeglądu literackiego i artystycznego“, którego obdarzałeś swemi rysunkami — spotykaliśmy się u „Rehmana“, ale najczęściej widywaliśmy się w założonem świeżo Kole artystyczno-literackiem. Było ono łącznikiem prawie wszystkich literatów, malarzy, rzeźbiarzy i muzyków krakowskich. Pierwsze jego lata najmilsze pozostawiły wspomnienie, tyle w niem było życia, serdeczności, humoru, prawdziwiej umysłowe rozrywki. Musiałbym conajmniej cały fejleton poświęcić, aby dać szkic tego, jak się żyło i bawiło w „Kole“ pod prezydencją starego Kossaka, posiadającego nieocenione zalety towarzyskie. Jakie tam były dyskusje, opowiadania, ile humoru wlewał zacny Bartels, jakie sypały się anegdoty, jak tam śpiewano, a nawet tańczono... bez dam — tego i na wołowej skórze by nie opisał. Z artystów codziennymi lub prawie codziennymi gośćmi bywali, prócz Kossaka: Löffler, Gadomski, Pruszkowski, Benedyktowicz, Stanisław i Hipolit Lipińscy, Abramowicz, Buchbinder (nazywano go z francuska Biszbanderem), Piotrowski, Wyczółkowski, Koniuszko, Pochwalski, Gramatyka, Hernisz, Mroczkowski, Fabjański, Bieszczad Papieski i tak dalej. I Ty, panie Jacku, często zachodziłeś do Koła, aby odpocząć po wytężającej pracy. Bywało czasami, że przychodziła wam ochota rysować — ołówki i papier były zawsze w pogotowiu. — więc zasiadaliście przy stole i wychodziły z rąk waszych szkice, notaty, portreciki... Do dziś dnia w „Klubie prawników“, który cudownym, nadprzyrodzonym sposobem stał się właścicielem zbiorów Koła, wiszą naszkicowane przez Ciebie, panie Jacku, portreciki Koniuszki i Wojciecha Kossaka...

Do rzucania takich drobiazgów na papier „w chwili odpoczynku“, byłeś, panie Jacku, jedyny. Pamiętam, że kiedy kolegowałem z Tobą, jako członek komitetu Muzeum narodowego, na posiedzeniach tego komitetu ołówek Twój prawie wciąż suwał się po papierze. Chowam też cenną z jednego z tych posiedzeń pamiątkę, a mianowicie mój portrecik z podpisem: „Kazimierzowi B... stary Jacek 1 września 1900“.

HENRYK SIENKIEWICZ

Jako się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnowie zbudował

(Wedle ludowego podania *)

Kiedy się Pan Jezus w Betlejem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy, był jeszcze lutrem. Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi lutrów i rozmaitych innych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać, czy to prawda.

Stagret, Krakowiak, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betlejem, i tam dokumentnie Najświętsze Dzieciątko wypytać. Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że wkońcu i Tarnawę u żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nietylko do Betlejem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary wędrowny dziad i powiada mu tak: „Daleko stąd (powiada), na zachód słońca, jest Babia Góra, taka wysoka, że cień od niej na siedem mil pada. Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla „Jancychrysta“ koszule szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy się jancychryst z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Puścić (powiada), to wiedźma każdego do siebie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile udźwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił“.

— „Czemu tak“ — pyta pan Lubomirski. „Dlatego (mówi dziad), że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonią, a jak dogonią, nim z cienia wyjedzie, to na drodze szmaty go rozedrą“. Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego potrafią w pole wywieść, to przecie na tę gadzinę z Babiej Góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie: „albo starosta albo Kapucyn“, i pojechał.

Wziął siedm koni dobrych, ścigłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którem się cień od Babiej Góry zaczyna, drugiego o milę wyżej, trzeciego znowu o milę i tak aż do szóstego — dopiero na siódmego wsiadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy i rozgląda się na prawo, rozgląda na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten i ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic. — „Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i wężary, możnaby im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla nic — i trzeba będzie chyba z babą coś wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę“.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy: siedzi straszna jędza-piekielnica, koszulę szyje. Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

„Jak się masz (powiada), stary wiechciu od butów — przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał, a teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze — nie dasz, też dobrze — jeno nie marudź, bo mi okrutnie pilno“. Rozśmiała się na to baba tak, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył — i mówi: „Oj-jej! dlaczego nie, oto widzisz tu w workach koło mnie złoto, perły i djamenty, bierz ile chcesz, ale pierwej napij się ze mną wina prze zdrowie“. I wzięła zaraz dwie szklenice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada: „Chajm“. Ale pan Lubomirski, któren, jako się rzekło, był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklenice leje, zaraz zrozumiał, że musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby coś za babą zobaczył. — „Czego się rozglądasz?“ — pyta baba. „Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościołach w jakowemś mieście widać“. Zlękła się wiedźma: „Gdzie?“ — pyta. „A za twojemi plecami“. Baba obróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklenice. „Ej, co teżgadasz — mgła jak żur gęsta“ — mówi jędza, a on na to:

„Tak mi się uwidziało“. Wzięła jędza znów szklenicę: „Chajm“. „Siulim“ — wypili. Ledwo wypili — bęc baba na plecy i zasnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i djamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany — hop na siodło — i dalej. A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej trzeba było mocniejszej jeszcze przyprawy — i nuż się drzeć:

„Nuż, smoki, huź, węże, huź żmijce i padalce! gońcie i rwijcie tego rycerza, co ze skarbami mojemi przyszłego syna „Jancychrysta“ ucieka“. Dopiero kiedy nie zakłębi się w górach, kiedy nie ruszą się potwory, aż się bór począł, jak od wiatru kołysać. Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chruszczą —zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę — aż oto drugi koń. Rozerwały go też jako mogły najprędzej i zżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego — zżarły, widzą czwartego zżarły. Ale, marudziły coś nie coś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego, już pan Lubomirksi wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia Góra na siedm mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić: „Całujcież teraz psa w nos!“ A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień niewolno. Jedna tylko żaba hycnęła z takim rozpędem, że już się nie mogła wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dlatego, że się wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś ropucho — powiada do niej pan Lubomirski.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie — prawi — do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

—Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mię potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, poczem wziąwszy żabę, rzucił ją napowrót do cienia i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betlejem jechać, Dzieciątka o prawdziwą wiarę pytać, ale pojadę, by mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze obaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co mu podziękowali pięknie i obiecali, syna co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babie-Jędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia.

„Dzień“ 1910

*) Rzeczywiście to podanie było w pierwotnej formie i ludowym języku podane przez Karczmarczyka w materjałach Antropologiczno-Archeologicznych w wydaniu Akademji krakowskiej.

Na kilka lat przedtem i ja Twój portret „narysowałem“ w petersburskim „Kraju“. Nieudolnie zapewne, bo malarz ze mnie nie tęgi. Co więcej, miałem do przezwyciężenia wielkie trudności. Ciężko mi było zebrać daty do Twego życiorysu. Następnie nie mogłem podać opisu Twych dzieł, wówczas najwybitniejszych, bo treść ich była niecenzuralna. Trudnością było i to, żeś się urodził... w Radomiu, bo skąd Ci przyszła ochota przyjść na świat w takiem „nie bardzo podłem mieście“. Gdybyś się urodził w Krakowie, miałbym temat do głębokich uwag: co to jest Kraków, jaki wpływ jego mury miały na umysł Twój młodzieńczy. Gdybyś przyszedł na świat choć pod Gewontem, to już Twój „życiorysoród“ mógłby się rozpisać o tem, jak Twój artyzm budził się pod czarem tatrzańskiej przyrody. — Ale co wykrzesać z Radomia? Nawiasem mówiac, przyszli, szanujący się artyści, powinni obecnie starać się, aby ujrzeć świat w Gdyni, bo ta jest dziś w modzie. bo biagraf będzie mógł się rozpisać o wpływie na nich „wiatru od morza“.

Biografowie artystów lubią się też rozpisywać o wpływie nauczycieli na młodych mistrzów. Ale i to musiałeś pominąć, bo Twym głównym kierownikiem był Władysław Łuszczkiewicz, znawca sztuki, ale słaby malarz. Uczyłeś się pod nim w gmachu Techniki i dał ci zapewne trochę... techniki — ale nic więcej.

Niemałą trudnością również przedstawiała dla mnie, panie Jacku, charakterystyka Twoja nie jako malarza (bo nie chciałem znawcom chleba odbierać) ale jako człowieka, towarzysza, kolegi. Nie odznaczałeś sie bowiem żadną „oryginalnością“. Nie chadzałeś w guńce, serdaku, lub szerokiej pelerynie, nie nosiłeś butów po kolana, nie spadały Ci włosy na szyję, nie można też było opowiadac żadnych anegdot o Twych figlach lub wybrykach — nie posiadałeś, jednem słowem nic takiego, o co nieraz umyślnie ubiegają się artyści, aby odróżnić się od „burżujów“. Nie wygłaszałeś też na zawołanie prelekcyj o sztuce, nie narzekałeś tubalnym głosem na niewdzięczność społeczeństwa. Byłeś cichy, skromny, pracowity, małomówny, bardzo serdeczny — oto wszystko. Trzymałeś się zdala od sprzeczek, intryg, walk zakulisowych — nigdy nie pchałeś się naprzód — bodaj czy kiedykolwiek byłeś prezesem, lub bodaj sekretarzem jakiegoś komitetu publicznej niedziałalności. Uczucia zazdrości zawodowej nigdy w Tobie nie dostrzegłem, owszem, miałem dowody, że ludziom młodym i zdolnym, chętnie podawałeś rękę, żeś ich zapoznawał z tajemnicami kunsztu malarskiego, że ich w swej pracowni uczyłeś, kiedy jeszcze nie byłeś profesorem.

Do Twej sylwety chciałem coś wyciągnąć wprost od Ciebie. Udałem się więc na ulicę Wolską, gdzie wówczas rozstawiłeś swe sztalugi. Malowałeś wówczas portret Asnyka i jego Muzę, przybraną w strój wieśniaczy. Z zapytań moich domyśliłeś się, że chcę popełnić Twój portret, i to Cię zatrwożyło. Musiałem Cię uspokoić zapewnieniem, że będziesz w większem towarzystwie, powziąłem bowiem zamiar napisania całego szeregu sylwetek malarzy krakowskich. Na to z ust Twych wyszła prośba:

— Tylko niech mnie pan nie chwali...

— Dlaczego?

— Bo widzi pan, jak kogo chwalą, to są tacy, którym się zdaje, że się ich przez to gani. A ja nie chciałbym nikomu zrobić przykrości.

Dałem słowo, że chwalić nie będę i dotrzymałem go. Mówiąc po galicyjsku: poprzestałem na pojedyczem skonstatowaniu samych tylko faktów...

Przy ich zbieraniu dowiedziałem się, panie Jacku, że pisałeś... poezje. Jeden z Twych przyjaciół posiadał ich kilka i udzielił mi ich do przejrzenia. Wyczytałem między nimi taki czterowiersz:

Serce to ludzkie sztukę tworzy
Gdy kocha braci, ziemię,
Przed Bogiem prawdy wciąż się korzy,
A cierpi za całe plemię.

Wiersz ten, panie Jacku, powinien służyć jako motto do albumu zbiorowego prac Twoich. Twórz długo jeszcze sercem — tego Ci w czasie jubileuszowym życzy stary znajomy i wielbiciel

Kazimierz Bartoszewicz.

JÓZEF KALLENBACH

Stulecie Filomatów

W tym roku upłynęło sto lat od skazania Filomatów i Filaretów wileńskich na wygnanie do Rosji. Był to prolog prześladowań, wszczętych pod koniec panowania Aleksandra I., systematycznie przez kamarylę dworską z Nowosilcowem na czele. Po Wilnie i zagadkowej śmierci Aleksadra I. w Taganrogu, przyszedł zamach grudniowy 1825 r. i rządy Mikołaja I., które łącznie z gwałceniem konstytucji Królestwa Polskiego przez W. ks. Konstantego, świadomie prowokowały wybuch powstania listopadowego.

Filomaci byli pierwszą zapowiedzią przedburzy. Jakkolwiek już przed pół wiekiem doniosłość społeczną ich poczynań stwierdził Ignacy Domeyko (1872 r.), to właściwie dopiero od wydania Archiwum Filomatów i ich Korespondencji zaczyna przenikać do ogółu świadomość o tem, czem byli Filomaci i Filareci dla Litwy naszej przed stu laty. Ale nie każdy ma czas na studjowanie pięciu tomów Korespondencji i dwu tomów Materjałów do historji Filomatów. Dla tego dobrze się stało, że „Bibljoteka Narodowa“ uczciła setną rocznicę zasługi Filomatów, wydając okazały tom p. t.: „T o w a r z y s t w o F i l o m a t ó w“ (str LXXXIV + 480). — Prof. Aleksander Ł u c k i w zwięzłym i pełnym treści Wstępie podał krótką historję zawiązania się Towarzystwa Filomatów w 1817 r., skreślił rozwój ich pracy organizacyjnej, naukowej i społecznej, losy procesu i znaczenie Towarzystwa; on też dokonał wyboru i układu ściśle chronologicznego tekstów, grupując je w siedmiu rozdziałach, latami akademickiemi od roku 1817 do 1824 włącznie. Była to praca żmudna, z której wydawca wywiązał się bardzo sumiennie; nie polegając na dawniejszych tekstach drukowanych, sięgał, gdzie się tylko dało, do autografów Archiwum Filomatycznego.

W osobnym rozdziałku p. t.: „R o d z i n a F i l o m a t ó w“, wydawca dał małe sylwetki głównych filomatów, t. j. przewodniczącego ich od początku do końca istnienia Towarzystwa, Józefa Jeżowskiego, następnie Franciszka Malewskiego, Adama Mickiewicza (za szczupła), Tomasza Zana, Onufrego Pietraszkiewicza, Jana Czeczota i innych. Osobno zastanawia się dr Łucki nad znaczeniem Towarzy- Filom, dla nich samych i dla ówczesnego społeczeństwa. Starając się zachować bezstronność, autor Wstępu przypomina, że Filomaci wywarli wpływ silny na ogół młodzieży wileńskiej, skoro udało im się całe setki studentów uniw. wciągnąć do swych organizacyj i tam urabiać ich w duchu obywatelskim. Kto zaś nie umie wżyć się w ducha ówczesnej epoki i wprost jej nie rozumie, ten, znudziwszy się przy czytaniu długich materjałów do historji filomatów, gotów im „odmawiać wszelkich wyższych aspiracyj, oskarżać o małoduszność, nadmiar trzeźwości, ubóstwo programu, niezdolność do działania“. Z tego punktu widzenia autor artykułu p. t.: „P r z e z w y c i ę ż e n i e F i l o t y z m u“ („Przegląd Warszawski“, 1923 r.) starał się wynieść Mickiewicza po nad Filomatów i poniekąd ich kosztem dodać sławy poecie). Oburzył się tym artykułem syn poety, Władysław, protestując (w liście do mnie) przeciw takiej insynuacji, jakoby Adam Mickiewicz kiedykolwiek uczuwał potrzebę przezwyciężania filomatyzmu. Istotnie bowiem Mickiewicz, pomimo, że mu w Kownie urosły skrzydła, któremi wzlatywał w rajskiej dziedzinę ułudy, — nie przestawał czuwać nad rozwojem Towarzystwa filomatów i dodawał mu ducha w chwilach przygnębienia. Gdyby autor artykułu o rzekomem „przezwyciężeniu filomatyzmu“ zadał był sobie trud d o k ł a d n e g o odczytania wszystkich kowieńskich listów Mickiewicza do przyjaciół w sprawie Towarzystwa, byłby się sam przekonał, że teza o „przezwyciężeniu filomatyzmu“ nie trzyma się na nogach. Wszak n. p. 10 lutego 1821 r. Mickiewicz pocieszał Jezowskiego co do istoty Towarzystwa, jakoby „malowanego“; ale „my nie jesteśmy malowani, a to, czem jesteśmy i d l a s i e b i e i d l a d r u g i c h, w i n n i ś m y może po większej części temu malowanemu T o w a r z y s t w u. Miało ono i na innych wpływ wielki“ (str 245). I to ma być „przezwyciężeniem filomatyzmu“?! „Ten duch prostoty od n a s wyszedł. Nie uderza on was, ale każdego obcego zastanawia niepomału...“ i t. p.

A czy wolno zapomnieć o tem gorącem uznaniu, które Mickiewicz wyraził duchowemu inicjatorowi Towarzystwa, Tomaszowi Zanowi:

„On p o d w y ż s z y ł umysły i serca n a p r a w i ł, z w i ą z a ł n a s i na pewnej gruntował p o d s t a w i e.
Trudom nadał p o r z ą d e k...
Odtąd wszyscy zgodnie dążymy do j e d n e g o celu, Pomniąc zawsze w spoczynku, zabawie i pracy,
Żeśmy ucznie młodzieży i żeśmy Polacy“.

Wystarczy wreszcie odczytać w „T r z e c i e j C z ę ś c i D z i a d ó w“ wiersze, dotyczące Zana w scenie zbiorowej, aby zrozumieć, że w żadnym okresie życia swego Mickiewicz nie myślał o jakiemkolwiek „przezwyciężeniu filomatyzmu“.

Co się tyczy wyboru tekstów, którego dokonał wydawca, to zważywszy olbrzymi istotnie materjał, trzeba na ogół przyznać, że z trudności wybrnął szczęśliwie. Chodziło mu raz o to, by teksty dały obraz rozwoju Towarzystwa, a powtóre, aby nie nużyły dzisiejszego czytelnika i były „same przez się interesujące“.

Układ chronologiczny był jedynie racjonalny i pozwalał na stworzenie mozaikowego wprawdzie, ale wiernego obrazu epoki filomatycznej. Konieczność zmieszczenia bardzo obfitego materjału w jednym sporym tomie, o przeszło 560 stronicach, sprawiła, że druk jest drobny, jakkolwiek czytelny. Może z wydania następnego dałoby się niejedno bez szkody usunąć, a tom za gruby rozdzielić na dwa zwykłe, po 300 stron, trochę zaś miejsca zyskać na materjały n o w e, które z pewnością przybędą niebawem, jak n. p. listy, pisane z więzienia 1824 r., zeznania urzedowe w Wilnie Franciszka Malewskiego i tak zwana „oczna stawka“ z Jankowskim, którego zeznania własnoręczne są ważne dla pewnej fazy procesu.

Rola księcia Ad. Czartoryskiego, jako kuratora uniw. w stosunku do Towarzystwa filomatów, wymagałyby osobnego rozdziału we Wstępie. Trzy „zalecenia sekretne“, wydrukowane na str. 330, 365 i 369, nie dają zgoła wyobrażenia o i s t o t n e j życzliwości Księcia Adama dla Filomatów. Obrona ich przez kuratora wobec Aleksandra I., wyszła niedawno na jaw w materjałach nieznanych, które przedstawiłem na posiedzeniu Wydziału II. Akademji Umiej. — powinny one wejść w głównej osnowie do Wstępu w wydaniu drugiem. — Takie drobnostki, jak wydalenie Suchcckiego z Towarzystwa lub Pacierz promienisty Rukiewicza, nazwany przez Pietraszkiewicza „przeklętym“, można było śmiało pominąć, skoro sam Onufry prosił Mickiewicza:

„Zmiłuj się więc, spal paciorek“ (str. 190). W objaśnieniach nie wszystko da sie utrzymać, ale nie mamy tu miejsca na ich wyliczania; zaznaczamy bodaj krótko, że zdanie francuskie na str. 403, jest w trybie rozkazującym, nie w czasie przyszłym.

Całego tomu można szczerze powinszować i Bibljotece Narodowej i prof. A. Łuckiemu. Filomatom postawiono trwały pomnik literacki, zanim w Wilnie kiedyś wzniesie się spiżowy na dziedzińcu uniwersyteckim.

JAN PIETRZYCKI.

Z teki włoskiej

Z cyklu: Włoskie Madonny.

MADONNA W KRUŻGANKU.

Stary bracie furtjanie w ubogim habicie!
Jak słoneczne w tym waszym klasztorze jest życie.
Ten przejasny wasz ogród, te laurów aleje,
Grzędy lilij, gdzie wieczna pogoda jaśnieje —
Śród ogrodu cysterna, co kryje się w bluszcze,
A błękitna i srebrna krynica w niej pluszcze.

Lecz najmilszy zakątek klasztoru waszego,
To krużganek, róż pełen i słońca złotego —
I Madonna w krużganku, wiosenna bogini,
Którą tutaj przed czasy Bernardyn Luini
W śnie młodzieńczym wymarzył i w serca pokorze,
Gdy przebywał w tym waszym słonecznym klasztorze.

MADONNA WERONY.

Pośród domów zmurszałych księżyca blask szklanny
Po szybach i po brukach błądzi roziskrzony,
Gdzie duma nad kamiennym basenem fontanny
Pani miasta starego, Madonna Werony.

Plac cały, pełen blasku i srebrnego chłodu,
Domy modre od jaśni miesięcznego tynku.
Tyle wieków, jak oto Skaligjerów grodu
Strzeżo stara Madonna na śródmiejskim rynku.

Zapisał niegdyś pisarz w ratuszowej księdze,
Że na srebrnej Adygi przypłynęła wstędze
Marmurowa dziewczyna z niewiadomej strony.

Lud uwierzył, że była ona Świętą Panną,
Ustawił ją na rynku nad starą fontanną
I nazwał biały posąg Madonną Werony.

SEWERYN UDZIELA.

Święta Bożego Narodzenia

Każdego roku z miłem uczuciem wyglądamy świąt Bożego Narodzenia i pragniemy ję spędzić w kole rodziny. Jeżeli zaś jakieś okoliczności nieprzyjazne nie pozwolą nam zdążyć na ten czas do domu, to myślą biegniemy do drogich nam osób, szczególniej na „w i l j ę“ i duchem uczestniczymy w uroczystościach świątecznych. Jest to nasze domowe, rodzinne święto.

Tyle zwyczajów w tym czasie zachowujemy, tyle wierzeń i przesądów przywodzą nam te święta na pamięć, że nieraz zastanawiamy się, skąd te zwyczaje, te wierzenia, te przesądy pochodzą, jakim ulegały wpływom, jakie mają znaczenie.

Uczony duński, prof. Feilberg, napisał dwutomowe dzieło o charakterze świąt Bożego Narodzenia w Danji, Szwecji i Norwegji, a u nas profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr W. Klinger, przeprowadził poważne studja nad temi świętami.

Przy bliższem rozpatrzeniu tych zwyczajów i wierzeń przychodzimy do przekonania, że rozdzielają się one wyraźnie na takie, które prawdo-

R. ZAWILIŃSKI.

Pieśniarz z Kukowa

Po wielkiej wojnie wszystkie narody słowiańskie zmieniły warunki bytu przeważnie na lepsze, o ile nie uzyskały zupełnej swobody i samodzielności. Tylko najmniejszy naród, owo „ginące plemię“, Serbowie łużyccy, nie uzyskali nic, a poniekąd nawet stracili. Zwłaszcza część południowa z Budziszynem, należąca do królestwa saskiego, doznawała, jako w większej części katolicka, pewnej opieki na dworze Wettinów saskich. Jedna z księżniczek saskich była nawet prawdziwą ich opiekunką. Dziś władcy „Freistaat Sachsen“ nie uznają żadnego plemienia słowiańskiego „auf urdeutschen Erden“ i ucisk narodowy jeszcze się spotęgował, a nie zelżał. Podobno Czesi mieli zamiar włączyć Serbów łużyckich do swojej republiki, ale prawdopodobnie położenie ich geograficzne, rozdzielające Niemcy klinem od gór Łużyckich aż prawie po Berlin, było, prócz innych przyczyn, poważną przeszkodą. I tak znowu zapomniano o Serbach łużyckich, skazując ich na zupełne wytępienie. Tym artykułem chcę ich przypomnieć Polsce i Polakom.

* * *

Wracając z Drezna, postanowiłem zatrzymać się w Budziszynie i stosownie do krótkiego czasu poznać, co się tylko da z życia i kultury Łużyczan. Ułatwił mi to w znacznej mierze list prof. A. Czernego z Pragi do ks. Mikołaja Andrickiego, ówczesnego redaktora „Łużycy“.

Miasto Budziszyn nosi na sobie ślady dawnych wieków w szczątkach murów i w starych wieżycach, obok nowoczesnych dwu i trzechpiętrowych budowli, urządzonych nawet z komfortem. Wystawy sklepów wspaniałe, oświetlenie wieczorne nadzwyczajne, porządek wszędzie wzorowy. Osobliwością nazwaćby można rzekę Sprewę, która w bardzo głębokiem i skalistem korycie płynie majestatycznie przez miasto w stronę północną, ku Berlinowi. Nad nią widzi się jeszcze na jednym i na drugim brzegu stare budowy z zachowanym charakterem wieków przeszłych.

Drugą osobliwością jest katedra w ten sposób rozdzielona kratą żelazną na część katolicką i protestancką, że presbiterjum, dość rozległe, należy do katolików, a nawa główna z pobocznemi do protestantów. W jaki sposób się godzą i nie przeszkadzają sobie w nabożeństwie, pozostało dla mnie zagadką.

Z ks. Andrickiem zwiedziłem, prócz katedry, cmentarz i groby znakomitych Łużyczan (między innymi poety Hornika), za jego protekcją, dostałem się w dniu niewłaściwym do muzeum łużyckiego, którego obecnie opisywać nie będę, z jego zachęty wyjechałem dnia następnego do Wotorowa, do ks. Herrmanna. którego nie zastałem, a następnie do Panczycy i Kukowa do ks. Bartha, czyli Jakóba Ciszyńskiego, największego poety serbo-łużyckiego.

Przejeżdżając przez wsie łużyckie, zauważyłem wielki porządek wszędzie, ale nie słyszałem języka łużyckiego, lecz gwarę niemiecką. Dopiero pod klasztorem „Marijna Hwězda“ na zapytanie mego dorożkarza (okazało się, że Serba), usłyszałem odpowiedź serbską. W bezpośredniem sąsiedztwie klasztoru leży wieś Kuków, gdzie mieszkał Ciszyński, już wówczas na przymusowym wypoczynku, bo go spensjonowano wcześnie, jako wybitnego patrjotę.

Zastałem go szczęśliwie w domu, który nabył na własność. Urządzenie więcej, niż skromne, za to książek mnóstwo. Wzrostu średniego i twarzy pociągłej, odznaczał się ks. Barth nadzwyczajnem czołem. Ponieważ jedno oko miał nieco skoszone, trzeba było przywyknąć do patrzenia mu tylko w jedno oko.

Przywitał mię serdecznie, ucieszył się faktem, że jednak Polacy nie zapominają o braciach i zapytał mię, czy może mówić po serbsku, czy też „volapükiem“ słowiańskim — po niemiecku. Prosiłem o serbszczyznę, ale wymawianą dokładnie i powoli.

— Jakie na panu wrażenie wywarł Budziszyn, a zwłaszcza wieś nasza?

— Bardzo korzystne i niezmiernie sympatyczne. Uważam, że lud tu jest pracowity i oświecony.

— Tak, my tu nie mamy analfabetów. Lud jest oświecony, ale tem łatwiej bałamucony przez Niemców, którzy mu swoją kulturą imponują. My możemy oddziaływać na niego tylko za pomocą czasopism, o charakterze religijnym, jak „Katholski Posoł“ dla katolików, a „Missionski Posoł“ dla ewangielików. Także „Serbski Hospodar“, chociaż sprawom rolniczym poświęcony, nie zapomina o sprawach narodowych. Jedyne pismo tygodniowe polityczne, „Serbskie Nowiny“, dosyć rozpowszechnione, należałoby zreformować i tchnąć w nie ducha narodowego.

Prawdopodobnie poznał pan w Budziszynie i naszą „Łužicę“, jedyne zwierciadło naszej twórczości umysłowej, jak „Czasopis Maciey Serbskeje“, jest obrazem naszej twórczości naukowej. Skromne to wszystko i nie wielkie, ale — według stawu grobla.

— Czy to już wszystko, co się pojawia perjodycznie?

— Chybaby jeszcze wspomnieć o tygodniku ewangielickim: „Pomhaj Boh“ i o „Bramborskim Casniku“ — mało rozpowszechnionym, i toby było wszystko.

— Naturalnie wobec małej garstki inteligencji, niema co mówić o jakiejś osobnej naucc serbskiej, o jakiejś produkcji naukowej...

— Owszem; duchowieństwo i nauczycielstwo, zwłaszcza szkół średnich, o ile nie zaparło się swej narodowości, pracuje bardzo intensywnie na polu umiejętności. Musiał pan słyszeć o drze Muce (Muka), który jest niezmordowanym i wybitnym pracownikiem na polu językoznawstwa, ale, jak to u nas być musi, wkracza i na pole etnografji, geografji, a nawet historji. Jest to najpoważniejszy i powszechnie nawet poza granicami ojczyzny wysoko ceniony uczony.

Obok niego postawić trzeba Jana Radyserba-Wielę, zbierającego skrzętnie wyrazy i zwroty ludowe i dopełniającego tym sposobem słownik Pfula. Ale większą jeszcze zasługę położył Radyserb przez zebranie 9.000 przysłowi ludu naszego, które tak oryginalnie lud ten cechują. Jest to dzieło, wartości trwałej, a dla nas prawdziwym skarbcem.

W dziedzinie folkloru odznaczył się Maciej Handrik przez zbiór zwyczajów ludowych, na polu składni naszego języka Jerzy Liebsch, historyk M. Hornik, przyrodnik, M. Rostok.

Wszystkich wymienić trudno.

— Bardzo jestem ciekaw obrazu literatury pięknej, zwłaszcza poezji.

— Nie dziwię się panu. Poezja jest najpewniejszą miarą sztuki i kultury narodu. Naturalnie, trzeba to do naszego narodu stosować z pewnem pobłażaniem. Mieliśmy dotąd jednego prawdziwego poetę, t. j. Jędrzeja Zejlera, a po nim cały szereg jego naśladowców, którzy jednak Zejlera nie dorośli. Obecnie jestem sam jeden... Ale trudno mi o sobie mówić...

— Przed przyjazdem tu na Łużyce informowałem się u prof. A. Czernego i w jego liście wyczytałem po raz pierwszy nazwisko księdza proboszcza...

— A więc pan moich poezyj nie zna? No, nie mam wszystkiego w domu, ale, co mam, tem służę...

Wydobył z szafy tomik, pięknie oprawny i, rozmawiając, podpisał dedykację i złożył w moje ręce „basnje“ pod tytułem: „Ze žiwjenja“ (Z życia). Tomik, wydany ozdobnie, obejmował poezje liryczne różnej treści i różnego rytmu. Były tam wspomnienia pobytu nad Bałtykiem, wrażenia jakichś chwil przykrych i utwory okolicznościowe, między któremi znalazłem sonety ku czci Adama Sapiehy i ks. St. Stojałowskiego, świadczące o interesie, z jakim śledzi życie polskie.

Później dał mi jeszcze dwa zbiorki: 1) „Z juskom wotčinskim“ (Z ojczystem wołaniem i 2) „Z křidłom worjolskim“ (Ze skrzydłem orłem). Pierwszy poświęcony wezwaniu rodaków do pracy, do poznawania swego kraju, aby go głęboko umiłować; drugi — może najwyższy natchnieniem i nastrojem, mieści satyry i elegje niezwykłej piękności.

Podziękowałem za upominki, a ks. Ciszyński dobył ze szafy pismo jakieś i rzekł:

— Trudno mówić o sobie, ale przeczytam panu, co napisał jeszcze dawniej o mnie w „Světozorze“ praskim prof. Czerny. Zna go pan?, prawda? Jest to tem ciekawszy krytyk, że sam jest poetą niepoślednim i umie odczuć poezję prawdziwą.

Otóż on mówi tak: „Przynosimy dzisiaj obraz najlepszego poety wendyjskiego, ba, nie omylimy się, twierdząc j e d y n e g o poety wendyjskiego we współczesności. Wszystko inne nie wytrzymuje jakiej takiej poważnej krytyki... Tem więcej wysuwa się naprzód talent Ciszyńskiego, rzeczywisty talent poetycki. Zejler był poetą ludowym znakomitym; Ciszyński jest poetą nawskroś nowoczesnym. Forma Zejlera była lekka i zbliżała się przeważnie do formy pieśni ludowej; forma Ciszyńskiego jest doskonała, wyrzeźbiona, bez skazy; jej szczególną charakterystykę tworzy zwięzłość wyrażenia, której często w czeszczyźnie osiągnąć nie można. Jak doskonale Ciszyński formą włada, pokazuje „Księga sonetów“, a, jako mistrz formy występuje we „Formach“. Tam, gdzie Zejler maluje naturę barwami świeżemi, dosadnemi, tchnącemi prawdą, Ciszyński opiera głowę na dłoniach, rozważa i zagłębia się w refleksje. Zejler maluje życie ludu, Ciszyński wyszukuje w tem życiu i cieni w przeszłości, bo się troszczy o losy tego ludu. Zejler przemawiał do ludu przez pieśń ludową, Ciszyński zwraca się do przewodników tego ludu — do inteligencji“.

A w „Zlatej Praze“ napisał: „Ciszyński stworzył dopiero Serbom łużyckim język poetycki i pierwszy rozszerzył horyzont poetycki, który dotychczas był ograniczony tylko poezją ludową“.

Podziękowałem poecie z łaski Bożej za chwile bardzo przyjemnej rozmowy i za dary w jego dziełach, zostawiłem mu swój adres i pozostawaliśmy w żywej korespondencji jeszcze lat parę, nim go nagła śmierć nie wytrąciła z szeregu żyjących w roku 1909.

W powrotnej drodze do Budziszyna odwiedziłem jeszcze w Baćoniu ks. Liebscha i następnego dnia opuściłem Łużyce. Orzymałem jeszcze od ks. Ciszyńskiego 10-ty i 12-ty Zbiorek jego poezyj („Wysk a stysk, Serbskie wobrazki“) i odbitkę niemiecką z petersburskiego „Sbornika po slawianowiedjeniu“ pod tytułem „Die Litteratur der Lausitzer Serben“, gdzie znalazłem wszystkie poglądy i opinje poety złożone przedemną w powyżej naszkicowanej rozmowie.

podobnie z religją rzymsko-katolicką przybyły do nas z południa, z Rzymu i na takie, których początki sięgają zamierzchłej przeszłości dawnych Słowian.

Starożytni Rzymianie obchodzili w tym czasie Saturnalja, święto Saturna, boga zasiewów jesiennych, utożsamionego później z greckim Chronosem, królem i władcą legendarnego wieku złotego, wieku dostatku, równości i swobody powszechnej. Święto to obchodzono pierwotnie 17 grudnia, później trwało ono tydzień cały, a wreszcie połączyło się aż z uroczystością noworoczną, święconą 1 stycznia „Kalendae Januariae", albo po prostu „Kalendae", u Greków „Kalendaj" — jako dzień życzeń, wróżb i darów wzajemnych, symbolizujących przyszłą szczęśliwość i dostatek. Gdy kościół katolicki przeciwstawił tym uroczystościom Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli, nieuniknione było przenoszenie pewnych czynności obrzędowych z dawniejszych świąt na nowsze, tem bardziej, że święta saturnalijsko-noworoczne były niesłychanie popularne i były wspólne dla wszystkich ludów, żyjących pod berłem Rzymu. Do tej spuścizny należy sama nazwa „Kolędy" — „Kolady". Przypuszczanie służby domowej na wilję do jednego stołu z gospodarzem jest też przeżytkiem owej w czasie Saturnaljów powracającej równości wieku złotego. Tutaj należy także praktykowana w tym czasie w wielu krajach gra w orzechy, będąca w starożytności symbolem prostoty wieku złotego, nie znającego wcale pieniędzy.

Ale większa część obrzędów i przesądów, zwyczajów i zabobonów świątecznych pochodzi z czasów jeszcze dawniejszych i jest odbiciem prastarego kultu dusz, jest odbiciem obchodzonego w tym czasie święta umarłych. U wszystkich ludów Europy odkrywamy przeżytki święta umarłych w czasie od wigilji Bożego Narodzenia do Trzech Króli. W tym czasie wywołują umarłych z grobu, podejmują gościnnie, grzeją przy specjalnie na to roznieconym ogniu, karmią i poją, zostawiają im z każdej potrawy potrosze, zostawiają dla ich spoczynku puste krzesła, a nawet łóżko, przygotowują dla nich osobną kąpiel. W czasie pobytu na ziemi zaproszonych dusz nie wolno ich niepokoić, a więc nie wolno siadać na każdem miejscu, wymiatać śmieci z izby, prząść, kręcić nici i sznurów, kłóć i rąbać drzewa. Po upływie terminu oznaczonego, wypędzają dusze w zaświaty.

Czasem znaczenie obrzędu przyćmiewa się i zamiast dusz, zaprasza się „wilka" (w Polsce) „mróz" (na Ukrainie), albo „świątki"; ogień zapala się dla aniołów, Najświętszej Panny i Dzieciątka, a wygania się „świątki", jako „Jul" na północy, albo „kutję" na Ukrainie, „Koladę" na Białorusi.

Jeżeli zestawimy obrzędowości w czasie świąt Bożego Narodzenia z obrzędowością „dnia zadusznego", „soboty św. Dymitra" i z obrzędami pogrzebowemi, znajdujemy zdumiewającą zgodność tych trzech obchodów i to nietylko w podstawowych składnikach tych obrzędów, lecz także w wielu drobnych szczegółach i rysach, jak wieczerza wigilijna i stypa, na których niezbędne dania bywają ryby i owoce, miód i kutja.

Z wiarą w przebywanie na ziemi duchów w czasie świąt Bożego Narodzenia, używa lud środków przeciw szkodliwej działalności tych duchów, to znowu za pomocą różnych wróżb stara się dowiedzieć o przyszłości.

Poza owemi szczątkami rytuału rzymskiej uroczystości saturnalijsko-noworocznej i owych resztek starszego jeszcze, ale gdzieniegdzie żywego dotąd ceremonjału zadusznego, widzimy już tylko nowsze naleciałości kościelno-chrześcijańskie, jak opłatki, jasełka, gwiazdy i t. p. i bardzo stare, ale wiążące się łatwo ze wszystkiemi ważniejszemi momentami roku zabiegi magji imitacyjnej, to jest „zaklinanie urodzaju", w rodzaju obsiewania ziarnem, chowania się za stos pieczywa, obwiązywanie drzew owocowych i t. p.



Polskie traktaty handlowe

Kraków, 24 grudnia.

Spis traktatów handlowych Polski z obcemi państwami wykazuje stan zasadniczo niezmieniony w tym sensie, że na 13 umów zawartych, tylko jedna dotyczy państwa sąsiedniego, mianowicie Rumunji. Wszystkie inne są umowami „przez elewację" ponad głowy sąsiadów.

Najważniejsze dla nas w zakresie handlu zagranicznego są stosunki sąsiedzkie. Źle jest, że w tej właśnie dziedzinie nie doszliśmy dotąd do uregulowanych stosunków. Nie można jednak zapominać, że państwo, które powstało z dawniejszych części składowych obecnych swoich sąsiadów, musi napotykać na duże trudności polityczne w stosunkach z tymi sąsiadami **wogóle** — a to utrudnia zawarcie traktatów handlowych. Trudności te widoczne są w jeszcze wyższym stopniu, jeśli się uwzględni, że Rosja sowiecka wskutek swego odrębnego ustroju socjalnego i wewnętrzno-politycznego, prowadzi politykę handlową „nie z prawdziwego zdarzenia", a Niemcy, wskutek ciężarów reparacyjnych i innych konsekwencyj traktatu wersalskiego, znajdują się również w położeniu szczególnie anormalnem. O Litwie zaś, wobec jej nieprzejednanego stanowiska w sprawie wileńskiej, wogóle nie może być mowy.

Jeśli tedy brak traktatów handlowych z sąsiadami, może być poczytany rządowi polskiemu za zaniedbanie, to chyba tylko w stosunkach do państw bałtyckich, do Łotwy i Estonji. I tu jednak prawidłowe uregulowanie wzajemnych stosunków handlowych, zwłaszcza co do Łotwy, utrudniają wrogie nam wpływy to niemieckie, to sowieckie, to nawet litewskie w Rydze. Zresztą tam na pierwszy plan polityki handlowej wysunęła się tendencja do stworzenia z państw bałtyckich jednego bloku gospodarczego i celnego — tendencja, która doprowadziła już do bardzo ścisłego zbliżenia celnego między Łotwą a Estonją i znalazła pewien wyraz także w umowie handlowej między Estonją a Finlandją.

Niemniej jednak należy stwierdzić, że dalszy rozwój sieci polskich traktatów handlowych odbywa się obecnie dość prawidłowo. Weszliśmy znowu w okres żywszej pracy twórczej na tem polu.

Zaczęło się to rewizją konwencji handlowej polsko-francuskiej, która to rewizja poszła przeważnie po linji naszych interesów.

Zniżki celne, któreśmy obecnie Francji skoncedowali, są na ogół znacznie mniej wydatne, niż w pierwszej konwencji. W żadnym razie nie są dla naszego przemysłu groźne. Tę poprawę w stosunku do przeszłości, niemniej, jak niektóre ulepszenia w zakresie naszego eksportu do Francji (n. p. prawo wywozu 150.000 hektolitrów wódek z Polski do Francji), uzyskaliśmy w zamian za koncesję, która na produkcję naszą nie ma żadnego wpływu, mianowicie w zamian za obniżenie cła na wino francuskie o 90 procent.

Obecnie rozpoczęły się rokowania o traktat handlowy Polski z **Czechosłowacją.** Czechosłowacja zgłosiła bardzo daleko idące żądania co do zniżek celnych na wyroby czeskiego przemysłu w eksporcie do Polski. Polskie zaś żądania o zniżki w czesko-słowackiej taryfie celnej ograniczają się do znikomej liczby artykułów i są raczej agrarne, niż przemysłowe. — Takie ustosunkowanie wzajemnych żądań jest naturalne i dla nas korzystne. Wobec tego, że sami niewiele żądamy, nie potrzebujemy wiele koncedować, co byłoby dla naszego przemysłu niebezpieczne. Oczywiście poza szczególnemi zniżkami od taryfy celnej, Czesi będą żądali przyznania im przez nas nieograniczonej klauzuli „największego uprzywilejowania", przez co otrzymaliby bez wzajemnych koncesyj prawo korzystania ze szczególnych zniżek, jakie przyznaliśmy Francji. **Na to jednak nie powinniśmy się zgodzić** ze względów zasadniczych. Takie ustępstwo osłabiłoby nas w przyszłych rokowaniach z Niemcami. I dlatego można się zgodzić na przyznanie Czechosłowacji „największego uprzywilejowania" tylko **ograniczonego,** w tem znaczeniu, że nie odnosi się ono do ulg, przyznanych przez Polskę Francji.

Dla obu państw w równej mierze ważną jest sprawa **tranzytu kolejowego.** Czeski przemysł musi przez Polskę szukać drogi na północny wschód Europy — Polska zaś ze swemi produktami, a przedewszystkiem z węglem, musi jeździć przez terytorjum czesko-słowackie na Węgry, do Austrji, do Jugosławji aż do Adrjatyku. Idzie tu nietylko o ogólne zasady wolności tranzytu, rozbudowane na fundamencie konwencji barcelońskiej, ani tylko o **zasadę** równości kolejowo-taryfowej dla produktów polskich i czesko-słowackich na tychsamych przestrzeniach, lecz także o to, aby uniknąć wszelkiego obejścia, czy podejścia — idzie o stworzenie korzystnych bezpośrednich związkowych taryf kolejowych we wzajemnym ruchu. Dla tych kwestyj państwa rokujące wyłoniły osobną komisję — a jeszcze inna komisja zajmuje się specjalnie całym kompleksem spraw, dotyczących przewozu polskiego węgla przez terytorjum czesko-słowackie.

Rokowania, w których podczas świąt nastąpi naturalna przerwa, będą podjęte zaraz po Nowym Roku.

Sprawa rokowań o **polsko-niemiecki** „modus vivendi", czy traktat, na razie ucichła. Obie strony zajmują stanowisko wyczekujące. Polska uzbroiła się tymczasem w rozporządzenie, pozwalające podwyższać cła o 100 procent na wyroby z państw, które z Polską nie mają traktatów, a na wywóz do Polski dają premje jawne lub ukryte, lub towary z Polski traktują gorzej, niż towary z innych państw. (Nadto rząd polski ma prawo stosować szczególne cła „antidumpingowe"). Broń ta już okazała się skuteczną. Mianowicie bezzwłocznie po publikacji wspomnianego rozporządzenia Norwegja, która była z Polską w „wojence celnej" o śledzie cofnęła wszystkie swoje obostrzenia, dotyczące importu polskich płodów rolniczych.

Rozmowy nasze z Niemcami nie rozpoczną się zapewne przed zawarciem traktatu między Polską a Czechosłowacją. I tak właśnie — jak się zdaje — będzie dobrze.

Dr Roger Battaglia.

Polskie Koleje Państwowe jako przedsiębiorstwo

Zasady organizacji i administracji kolei jako przedsiębiorstwa

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24 grudnia. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 22 grudnia b. r. normuje, na mocy ustawy o pełnomocnictwach, **eksploatację kolei państwowych, jako przedsiębiorstwa.** Rozporządzenie składa się **z 20 paragrafów.** Najważniejsze jego postanowienia opiewają:

§ 1. **Eksploatację kolei państwowych, oraz zarząd majątkiem skarbu** państwa, przeznaczonym do użytku kolei państwowych, **powierza się przedsiębiorstwu pod nazwą: »Polskie Koleje Państwowe«,** nad którem zwierzchni nadzór wykonuje **minister kolei żelaznych.**

Według § 2. przedsiębiorstwo P. K. P. przejmuje na zlecenie ministra skarbu **administrację tak nowych linij, jak również kolei nie będących własnością skarbu państwa,** a wziętych pod zarząd państwa.

Według § 3. przedsiębiorstwo P. K. P. **sprawuje administrację wszystkich kolei państwowych** na całym obszarze Rzeczypospolitej, jako **samodzielna gospodarcza jednostka** z możnością zaciągania w granicach normalnej eksploatacji wszelkich zobowiązań i z odpowiedzialnością za wszelkie zobowiązania. **Subsydjarną odpowiedzialność ponosi skarb państwa.**

§ 4. postanawia, iż przedsiębiorstwo P. K. P. zobowiązane jest **pokrywać wszelkie swoje wydatki z własnych dochodów i prowadzić swoją gospodarkę na podstawie budżetów rocznych** i planów finansowo gospodarczych **zatwierdzanych przez ministra kolei w porozumieniu z ministrem skarbu.** Wszelkie świadczenia przedsiębiorstwa P. K. P. w interesie państwa, albo jego poszczególnych organów, oraz w interesie innych przedsiębiorstw państwowych, powinny być przedsiębiorstwu P. K. P. opłacane. — Wszelkie ulgi ze strony przedsiębiorstwa w taryfach i opłatach przewozowych nastąpić mogą w granicach opłacalności P. K. P.

Następne postanowienia dotyczą **podziału funduszu na obrotowy, zapasowy, meljoracyjny, emerytalny i inwestycyjny.**

Zarząd przedsiębiorstwa P. K. P. według § 13. wykonywać będą: **generalny dyrektor** P. K. P. w Warszawie, oraz **dyrekcje poszczególne** P. K. P. Na czele generalnej dyrekcji stoi **generalny dyrektor,** zatwierdzany przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek ministra kolei. **Funkcjonarjusze i pracownicy kolei państwowych,** pozostający w dotychczasowej służbie kolejowej, **przechodzą na służbę w przedsiębiorstwie P. K. P.,** o ile w terminie dwóch miesięcy nie złożą wystąpienia ze służby.

Według § 16. przedsiębiorstwo musi zapewnić swoim pracownikom **zaopatrzenie emerytalne.**

Dzień rozpoczęcia działalności kolei jako przedsiębiorstwaP. K. P. określi rozporządzenie ministra kolei. Wykonanie niniejszego rozporządzenia powierzono jest ministrowi kolei żelaznych. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wielka manifestacyjna uroczystość na cześć Sienkiewicza

Z Sofji donoszą 23 bm.:

W niedzielę z inicjatywy ministerstwa oświaty i Towarzystwa polsko-bułgarskiego odbyła się w klubie wojskowym uroczysta akademja ku czci Sienkiewicza. Uroczystość ta przybrała charakter manifestacji, sympatji dla narodu polskiego i zgromadziła liczną wyborową publiczność. **Obecny był król Borys,** księżniczka Eudoksja z całą świtą, rząd z ministrem Hussolem na czele, personał poselstwa polskiego z posłem Grabowskim na czele, ciało dyplomatyczne, delegacje wielu instytucyj i stowarzyszeń kulturalnych i naukowych, młodzież i kolonja polska.

Uroczystość otworzył w imieniu nieobecnego ministra oświaty i prezesa Rady ministrów, rektor uniwersytetu **Molow.** Przy wejściu króla i księżniczki orkiestra gwardji odegrała hymn bułgarski, poczem przy dźwiękach hymnu polskiego składano pod biustem Sienkiewicza wieńce. Wszystkie przemówienia wywarły silne wrażenie. Największa sala w stolicy przepełniona była publicznością, a wiele osób nie mogąc pomieścić się w sali, zajęło miejsca w sąsiednich korytarzach i klatce schodowej. — Tłum zebrany na ulicy, witał owacyjnie króla i księżniczkę i **urządził manifestację przy ukazaniu się posła Grabowskiego** i wznosił okrzyki na cześć Polski.

Posiedzenie komitetu politycznego Rady ministrów

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24 grudnia. Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się **posiedzenie komitetu politycznego Rady ministrów, na którem omawiano sprawę cerkwi prawosławnej w Polsce oraz układu handlowego z Węgrami.** W związku z temi sprawami premjer Grabski przyjął wczoraj **posła węgierskiego Belitskę i** metropolitę prawosławnego **Djonizego,** który poprzednio był też na audjencji u wicepremjera Thugutta.

Konferencja marsz. Piłsudskiego z premjerem

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24 grudnia. Wczoraj w południe odbyła się konferencja **marszałka Piłsudskiego z premjerem Grabskim** w gmachu ministerstwa skarbu. Konferencja dotyczyła **rozdziału odznaczeń Virtuti Miltari.**

O tej wizycie marsz. Piłsudskiego u premjera Grabskiego donosi korespondent »Il. Kurj. Codz.«, że wizyta ta pozostaje w związku z naradą w prezydjum Rady min., odbytą przez 10 ma dniami w sprawie zasięgnięcia opinji marsz. Piłsudskiego o projekcie ustawy **o najwyższych władzach wojskowych.** Narada ta, jak wiadomo, nie dała pozytywnego rezultatu. Obecnie marsz. Piłsudski złożył premjerowi swoje oświadczenie **w sprawie projektu ustawy o najwyższych władzach wojskowych. Przebieg rozmowy był bardzo serdeczny,** rozmowa trwała blisko godzinę. Natychmiast po rozmowie **zostało zwołane posiedzenie komitetu politycznego Rady ministrów.**

B. min. Darowski wojewodą łódzkim

Warszawa, 24 grudnia (Tel. wł.) Jedno z pism warszawskich donosi, że w dniach najbliższych zostanie **podpisana nominacja b. ministra pracy Darowskiego na wojewodę łódzkiego,** podczas gdy dotychczasowy wojewoda łódzki Garapich miałby zostać wojewodą lwowskim.

Prezydent Sejmu łotewskiego u prezydenta Wojciechowskiego

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24 grudnia. Dziś rano przyjechał z wizytą prywatną do prezydenta Rzeczypospolitej prezydent Sejmu łotewskiego **Wesmans.** Udał się on wprost z dworca kolejowego do Spały.

Pomnik dla bojowników o niepodległość Polski

Z Warszawy donoszą:

Na zaproszenie min. Sikorskiego odbyło się zebranie w sprawie **budowy pomnika na rzecz bojowników o niepodległość.** Powstał projekt, aby stworzyć pomnik, **wyrażający hołd dla wszystkich bojowników o niepodległość Polski** od czasu utraty niepodległości aż do jej wskrzeszenia. Jako jedyne miejsce do wzniesienia pomnika uznano plac Saski. Na projekt ma być ogłoszony konkurs.

Program średnich szkół rolniczych

W dniach 16 i 18 bm. odbył się w Warszawie, z inicjatywy depart. szkolnictwa zawodowego i min. oświaty, zjazd dyrektorów i delegatów średnich szkół rolniczych. Po dłuższych naradach ustalił zjazd **program wzorowy średnich szkół rolniczych.** Szkoły te po wskrzeszeniu państwa polskiego intensywnie się rozwijają, ilość ich z 2 tj. Czernichowa i Sobie-

szyna, powiększyła się o szkoły w Cieszynie, Białokrynicy, Bojanowie, Bydgoszczy i Żyrowicach (szkoła w Cieszynie o wyższym typie), a kilka następnych jest w stanie organizacji, realizowanej w miarę uzyskiwanych ze skarbu funduszów. Istniejące średnie szkoły rolnicze, **wzorowo postawione, nie mogą pomieścić nawet połowy zgłaszającej się do nich młodzieży.** Wypuszczają oni corocznie zastęp absolwentów, przygotowanych do samodzielnego prowadzenia średnich gospodarstw rolnych, a także chętnie angażowanych do pomocy w wielkich gospodarstwach, co w Polsce, kraju przeważnie rolniczym, ma bardzo wielkie znaczenie.

Złożenie wieńca na pomniku Mickiewicza w Rzymie

Rzym, 24 grudnia (PAT). W dniu wczorajszym za inicjatywą towarzystwa Adama Mickiewicza, **złożono na tablicy pomnika poety wieniec z szarfą o barwach narodowych polskich i włoskich.** Uroczystość złożenia wieńca, która pozostaje w związku z rocznicą urodzin Adama Mickiewicza, przełożono na dzień wczorajszy z tego względu, aby wobec uroczystości, jakie odbędą się jutro w Watykanie, umożliwić kolonji polskiej wzięcia w niej udziału. Przy składaniu wieńca **obecni byli ambasador i poseł polski, oraz kilkanaście osób z polskiej kolonji.**

Przyjazd ministrów do Krakowa

Warszawa, 24 grudnia (PAT). Minister pracy i opieki społecznej **Fr. Sokal** udaje się dnia 26 bm. **na Górny Śląsk w celu zbadania na miejscu warunków produkcji przemysłu hutniczego** oraz dla odbycia konferencji z poszczególnymi związkami pracodawców i robotników. Z Katowic udaje się minister **do Krakowa,** gdzie 30 bm. mają się odbyć **w województwie narady przedstawicieli** organizacyj przemysłowych i robotniczych w sprawie hut górnośląskich i byłej Kongresówki. **W konferencji tej weźmie również udział minister przemysłu i handlu Kiedroń.**

Ekscesarzowa Zyta chce wracać do Węgier

Dziennik wiedeński »Die Stunde« donosi: Koła, stojące blisko ekscesarzowej Zyty, mieszkającej w Hiszpanji, potwierdzają wiadomość, że ekscesarzowa Zyta zamierza **wrócić do Węgier i stale zamieszkać w Gödöle,** w majątku Habsburgów, który oddany został do dyspozycji naczelnika państwa Horthyego. Twierdzi ona, zgodnie z zapatrywaniem legitymistów węgierskich, że powrót jej **ustawowo nie jest wzbroniony.** Zyta zwróciła się w tej sprawie do Rady ambasadorów. Bez względu jednak na odpowiedź Rady ambasadorów, ani Austrja, ani Jugosławja, ani Czechosłowacja **nie udzielą jej pozwolenia na przejście granicy.**

Z początkiem stycznia odbędzie się **konferencja rodzinna,** na której arcyksiążęta Albrecht i Józef Franciszek podpiszą deklarację, zrzekającą się swoich kandydatur na tron węgierski na korzyść Ottona, 12-let. syna Zyty.

Pamiętajmy o Towarzystwie Szkoły Ludowej!

W okresie Świąt i Nowego Roku nie zapominajmy o Towarzystwie Szkoły Ludowej, które z olbrzymim trudem kończy budowę 78 szkół na kresach dla polskiej dziatwy, które buduje obecnie 21 domów ludowych i 14 kościołów i kaplic, nowe twierdze polskości i ducha narodowego. Pamiętajmy o Polakach za granicami państwa, których T. S. L. ratuje przed wynarodowieniem. Pamiętajmy o setkach dzieci polskich, które wychowują się w bursach i internatach T. S. L. Pamiętajmy o dzieciach repatrjantów, któremi opiekuje się T. S. L. Nie zapominajmy o setkach bibljotek, czytelń i wypożyczalń T. S. L., rozrzuconych po całym kraju, które niejednokrotnie stanowią jedyny czynnik kulturalno-oświatowy w danych miejscowościach. Nie żałujmy grosza na T. S. L.! Wszelkie ofiary przyjmuje Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. św. Anny 5.

Wigilijny apel Stefana Żeromskiego

Stefan Żeromski, nietylko wielki pisarz, lecz także niestrudzony współ-budowniczy nowego życia Polski odrodzonej, na gwiazdkę wigilijną prócz pięknej i najszczytniejszym duchem owianej nowej powieści p. t. **„Przedwiośnie“** (Wyd. Mortkowicza, Warszawa), odsłaniającej w interesujący sposób nasze polskie „przedwiośnie“ z dni wielkiego przełomu, ofiarował jeszcze jeden gwiazdkowy upominek swego ducha w wigilijnym apelu, zwróconym do całego społeczeństwa, a zamieszczonym w świątecznym numerze (Nr. 51) „Tygodnika Ilustrowanego“.

W apelu tym, zatytułowanym **„Drożyzna i Zamoyszczyzna“** Żeromski, poddając szczegółowej uwadze obecne stosunki drożyźniane, panujące pomimo świetnej sanacji skarbu, dzięki żelaznej ręce ministra, stwierdza, że winę stanu rzeczy ponosi w dużej mierze nasze kupiectwo, korzystające z każdej chwilowej konjunktury dla podrożania cen. Jedyny środek przeciw tej fali drożyźnianej byłby zorganizowany akt woli żelaznej ze strony ogółu społeczeństwa **w kierunku zmniejszenia wydatków, coś w rodzaju strajku zbiorowego przeciwko zdziercom, tworzącym drożyznę.**

Na jaskrawych przykładach wykazuje Żeromski, jak to marnotrawi się grosz ciężko nieraz zapracowany dla wydatków zupełnie zbędnych, nieraz wprost luksusowych, szczególnie w okresie karnawałowym, kiedy to szał zabaw podnosi najmezdrowiej w świecie, wbrew istotnym potrzebom, gorączkę wystawności i zbytku, przechodzących tak często możność finansową ludzi ciężko pracujących, a wciągniętych niebacznie w wir podniecającej atmosfery.

Nadciągający okres zabawy może się znowu przyczynić do pogorszenia naszej sytuacji. Należałoby tedy — nawołuje autor „Przedwiośnia“ — rzucić okiem na nasze położenie. Zamiast wyrzucać pieniądze na stroje i zabawy, należałoby raczej choć groszami wesprzeć narodowe lotnictwo, marynarkę, naukę, muzykę, malarstwo, rzeźbę, teatr, literaturę. Tutaj zwraca uwagę na szereg wybitnych uczonych polskich, z pośród których na pierwszem miejscu wymienia Aleksandra Brücknera, a którym społeczeństwo nie spieszy z pomocą dla uskutecznienia ich wielkich prac i odkryć naukowych, przynoszących pożytek całemu narodowi.

Jako budujący przykład oszczędności w zakresie życia prywatnego, której przyświecała idea wielkiej ofiarności na cele publiczne, stawia **Władysława Zamoyskiego** z Zakopanego, który swój majątek, rozwinięty wśród ciężkiej własnej pracy i bezprzykładnego „skąpstwa“ w zakresie życia osobistego, oddał do dyspozycji narodowi.

Wigilijny zatem apel Stefana Żeromskiego brzmi: **oszczędzać, oszczędzać, a nie marnotrawienie pieniędzy na niepotrzebne wydatki, każdy zaś** najdrobniejszy chociażby grosz zaoszczędzony poświęcać na cele publiczne.

Numer gwiazdkowy „Nowej Reformy“

Dzisiejszy numer »Nowej Reformy« zawiera 12 stron druku i szereg ilustracyj.

Na urozmaiconą treść numeru składają się utwory nowelistyczne Henryka **Sienkiewicza,** Jana Sokolicz-**Wroczyńskiego,** Marji Ceskiej-**Mączyńskiej** i poezje Jerzego **Brauna,** Mieczysława **Zielenkiewicza** i Artura **Popiela.**

900-setnej rocznicy koronacji króla Bolesława Chrobrego poświęcony jest fragment poematu Antoniego **Waśkowskiego** z reprodukcją portretu Bolesława Chrobrego, mistrza Jana **Matejki.**

Dyr. muzeum Narodowego dr Feliks **Kopera** pisze o Krakowie jako stolicy Polski, prof. **dr Sinko** Tadeusz o ostatnim utworze Wyspiańskiego, prof. dr Józef **Kallenbach** o stuleciu filomatów a dyr. Roman **Zawiliński** o łużyckim pieśniarzu z Kukowa, Kazimierz **Bartoszewicz** zamieścił »epistołę do Jubilata« Jacka Malczewskiego.

Praca dra Józefa **Dobrzyckiego** opisuje »szopkę u górali«, dyr. **Udzieli** zwyczaje Bożego Narodzenia.

KRONIKA

Kraków, 24 grudnia.

ŻYCZENIA ŚWIĄT WESOŁYCH przesyłamy korespondentom, przyjaciołom i czytelnikom naszego dziennika.

NASTĘPNY NUMER „N. REFORMY“ ukaże się w sobotę po poł. o zwykłej porze.

MUZYKA KOSCIELNA. W kościele św. Piotra we czwartek 25 bm. (dzień Bożego Narodzenia) podczas mszy św. o godz. 12 art. op. N. Jakubowska (śpiew), prof B. Kopystyński (wiolonczela), prof. Fr. Konior (organy); w piątek (św. Szczepana) art. op. M. Sobański (śpiew), M. Maksymowiczówna (skrzypce), a w niedzielę 28 bm. p. Anna Czunko (śpiew), A. Stanek (skrzypce), prof. T. Fiasza (organy) wykonają utwory religijne i kolędy Noskowskiego i Fr. Koniora.

W kościele Marjackim w dzień Bożego Narodzenia w czasie sumy pontyfikalnej o godz. 10 połączone chóry Marjacki i uczniów sem. naucz. męsk. wykonają pod kier. prof. Fr. Koniora szereg kolęd z tow. organu i orkiestry.

W kościele OO. Franciszkanów odśpiewa „Chorus Caecilianus“ (chór mieszany) podczas cichej mszy św. szereg kolęd.

RUCH TRAMWAJOWY W ŚWIĘTA. W dniu Bożego Narodzenia, tj. we czwartek 25 bm. będzie ruch tramwajowy na wszystkich linjach przez cały dzień wstrzymany.

JAKIE BĘDĄ ŚWIĘTA? Już od przedwczoraj nastąpiło w temperaturze powietrza przesilenie. Po szeregu słotnych dni, jakiemi darzył nas koniec grudnia, mamy drugi dzień pogodny. Od wczesnego ranka słońce jaśnieje w całej okazałości, a pod wpływem jego szron, którym pokrył mróz dachy kamienic, powoli niknie.

Przybyli w dniu dzisiejszym na targ okoliczni włościanie przepowiadają piękne, pogodne święta, jedakowoż mroźne.

RUCH WIGILIJNY W MIEŚCIE. Z dniem dzisiejszym znać dopiero prawdziwe i niezwykłe przedświąteczne ożywienie miasta, a ruch handlowy wzmógł się bardzo znacznie. Szczególnie na pl. Szczepańskim odbywa się gorączkowy targ na ryby, a w niektórych handlach wielkim popytem cieszą się nowo wprowadzone na targi ryby morskie. Również wzmógł się ruch w handlach kolonialnych i win. Las choinek w Rynku od strony pomnika Mickiewicza w oczach maleje.

Za kilka godzin ucichnie ruch i gwar na mieście; ze zmierzchem każdy bawić będzie w gronie rodziny, czekając tradycyjnej a tak podniosłej chwili łamania się opłatkiem.

TYMCZASOWY DYREKTOR RZEŹNI MIEJSKIEJ. Na stanowisko dyrektora rzeźni miejskiej z powodu śmierci śp. Maksymiljana Papeego powołało prezydjum miasta tymczasowo naczelnika miejskiego urzędu weterynaryjnego p. insp. Röhrenschepfa.

ROZSZERZENIE CMENTARZA RAKOWICKIEGO. Gmina m. Krakowa zwróciła się — jak wiadomo — do ministerstwa robót publicznych w sprawie rozszerzenia cmentarza rakowickiego na przyległe grunta poforteczne. Ministerstwo robót publicznych wskutek tej interwencji poleciło okręgowej dyrekcji robót publicznych w Krakowie przedłożyć natychmiast odnośne plany i przyrzekło sprawę potraktować przychylnie.

WYNIK WYSTAWY DROBIU, GOŁĘBI I PSÓW W KRAKOWIE, był bardzo korzystny dla komitetu, urządzającego ją. Po pokryciu bowiem wszystkich kosztów urządzenia wystawy i wydatków, nabył komitet wystawy 110 nowych klatek i ufundował duży, srebrny puhar, jako nagrodę wędrowną za najdłuższy i najlepszy lot gołębia pocztowego. Nadmienić należy, że wystawa w Krakowie urzadzona w terminie takich samych wystaw w Warszawie, Lwowie i Łodzi daje całokształt wysokiej hodowli drobiu w zachodniej Małopolsce. Pożądanem byłoby, aby Towarzystwa tego rodzaju i miarodajne czynniki zajęły się sprawą rozwoju hodowli drobiu we wschodniej Małopolsce i urządzały częściej podobne wystawy.

Wystawa krakowska była jedną z najładniejszych, jakie urządzano dotąd w Polsce. Pod względem ilości sztuk obejmowała 169 kur, 29 indyków, 54 kaczek, 41 gęsi, 53 królików, 6 pawi, 2 bażanty, 986 gołębi, w tem 460 gołębi pocztowych, 106 kanarków i 89 psów.

ŚLEDZTWO W SPRAWIE OKRADZENIA CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOSKIEJ W KOŚCIELE OO. KARMELITÓW nie dało dotychczas pozytywnego rezultatu. Interpelowany dzisiaj o wyniki dotychczasowego śledztwa komisarz prowadzący dochodzenia, oświadczył sprawozdawcy dziennikarskiemu, „że się robi“. W tak ważnej sprawie, która poruszyła całym Krakowem otrzymujemy odpowiedź, która wcale nie licuje z doniosłością sprawy ani z powagą urzędu policyjnego.

ŻYWA GWIAZDKA. Przybyła dziś na targ wieśniaczka z Kaszowa, Katarzyna Kurpien, lat 27 licząca, powiła podczas targu na pl. Groble synka. Chorą matkę wraz z niemowlęciem lekarz pogotowia przewiózł do szpitala na oddział ginekologiczny.

WŁAMANIE WIGILIJNE. W nocy z 23 na 24 bm. wybili nieznani sprawcy szybę w oknie wystawowem sklepu „Zespołu“ przy ul. Szczepańskiej i skradli jednę sztukę materji. Wartości skradzionego materjału nie ustalono.

NIEUDAŁE WŁAMANIE DO WOZU KOLEJOWEGO. Dzisiejszej nocy organa policyjne na stacji Podgórze-Płaszów udaremniły włamanie do wozu kolejowego, którego dokonać usiłowała szajka opryszków.

WYPUSZCZENIE WSPÓLNIKA DRA GROTOWSKIEGO Z ARESZTÓW ŚLEDCZYCH. Aresztowany swojego czasu wspólnik dra Grotowskiego p. Zawada został wczoraj wypuszczony z aresztów śledczych tut. sądu okr. karnego. Śledztwo jednak przeciwko Zawadzie prowadzi sędzia śledczy dalej.

PIERWSZORZĘDNE WYROBY poznaje się przy zakupie według ich marki. Tak samo i znane mydło „Jeleń-Schicht". Ponieważ ukazuje się w handlu wiele małowartościowych naśladownictw, zaleca się zwracanie baczniej uwagi na to, aby każdy kawałek prawdziwego mydła „Schichta" zaopatrzony był w napis „Schicht" i w markę ochronną, przedstawiającego „skaczącego Jelenia".

ZAUFANIA WASZEGO nadużywają, dając wam towar innej marki, aniżeli żądacie. Od dziesiątków lat znane mydło „Jeleń-Schicht" cieszy się wielkim popytem i dlatego jest często podrabiane. W dobrze zrozumianym swym własnym interesie należy baczyć na to, by na każdym kawałku mydła Schichta wyciśnięty był napis Schicht i marka „Skaczący Jeleń". Naśladownictwa należy kategorycznie odrzucać.

OCIEMNIAŁY SPRZEDAWCA GAZET Zieliński, znana Krakowianom postać jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy na rogu Rynku i ulicy Floriańskiej stojąc przy murze wykrzykiwał tytuły dzienników, obecnie na linji A-B sprzedający dzienniki przy własnym kramiku, zginie z głodu z 4 dzieci, jeśli mu miłosierni ludzie nie pomogą. Otóż według nowego porządku sprzedaż dzienników uliczna odbywać się będzie tylko w kioskach. Zielińskiego przenoszą do takiego kiosku, lecz za opłatą 260 zł zwrotu za budowę kiosku i 90 zł czynszu potrocznego. A Zieliński tych pieniędzy nie ma. Aby go uchronić od ostatniej nędzy, zwraca się do litości znających go publiczności o pomoc. Składki przyjmuje także administracja „N. Reformy" dla „Ociemniałego Zielińskiego".

Dom tekstylny **Juljusz Feiwel** w Krakowie, z filjami we Lwowie i Katowicach, zwraca uwagę P. T. Grosistów, iż z powodu uruchomienia fabryki Tow. akc. „Zawiercie", rozpoczyna w połowie stycznia 1925 r. regularną sprzedaż towarów tekstylnych **z wyłącznem przedstawicielstwem** na Małopolskę, Śląsk i Poznańskie. 1888

Z kraju i ze świata

PREMJER GRABSKI wyjeżdża na święta do Spały, gdzie będzie gościem prezydenta Wojciechowskiego.

WYJAZD MIN. THUGUTTA. Z Warszawy telefonują nam: Wczoraj wieczór wicepremjer Thugutt wraz z posłem Śmiarowskim wyjechali z Warszawy do Witowa koło Zakopanego. Powrót nastąpi w przyszłym tygodniu.

ZNIEWAŻENIE GROBÓW ŻYDOWSKICH. Kowieńskie „Jüdische Stimme" donosi, że w Rogowie złoczyńcy znieważyli żydowski cmentarz. Dziesiątki grobów zdemolowano, a miejsce między grobami zanieczyszczono. Pismo nadmienia, iż zdarza się to na Litwie już nie po raz pierwszy.

SYN STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO, podpor. Mieczysław Wyspiański, urodzony 7 września 1899 dostał się do niewoli jako podporucznik 13 pp. na froncie bolszewickim. Od tego czasu wszelka wieść o nim zaginęła. Zachodzi obawa, że podpor. Wyspiański zaginął bez wieści. Uprasza się o bliższe informacje pod adresem kpt. Roman, Warszawa, ul. Moniuszki 2.

ORDERY wprowadza na nowo rząd niemiecki.

Przed straceniem Haarmana

Jeszcze dotychczas nie ustalono terminu, w którym odbędzie się w Hanowerze stracenie zwyrodniałego mordercy Haarmana. Ścięcia głowy podjął się mieszkający w Magdeburgu kat **Gröpler.** Zajęcie kata uprawia Gröpler jedynie jako dodatkowy zawód, ponieważ stale zajmuje się prasowaniem i praniem bielizny. Jak donoszą, Gröpler ma być starszym człowiekiem o łagodnym wyrazie twarzy, wesołych jasno-niebieskich oczach. Powieściopisarz Manfred George, który miał z nim wywiad, opisuje go jako starszego pana w zielonej zarzutce, z małym kapelusikiem skórzanym na szpakowatej głowie. Co do sposobu, w jaki będzie dokonane stracenie, Gröpler zachowuje milczenie i odmawia wszelkich wyjaśnień. George opisuje, jaki będzie miał przebieg ten akt.

Na początku zbliży się do delikwenta przedstawiciel władzy, odczyta szybko wyrok i pokaże mu podpis na nim dla stwierdzenia jego prawomocności. Następnie kilka słów wypowie do skazanego kapelan. Z boku będzie stało 4-ech ludzi, okrywających jakiś przedmiot, którym będzie pniak. Na ziemi zaś będzie znajdowała się duża, biała płachta, pod którą będzie również ukryty topór.

Gröpler **wystąpi we fraku.** Przedstawiciel władzy zwróci się do niego ze słowami: »Czyń swoją powinność« i natychmiast Haarmana pochwycą cztery pary rąk, unosząc go poziomo w powietrze, poczem ułożą go na długiej desce. Jedynie tylko głowa jego będzie swobodnie wisiała. Zostanie przyciśnięty silnie do deski, tak, że nie będzie się mógł poruszyć. Wtem nagle świśnie w powietrzu topór i biała chusta zamiast nakrywać narzędzie śmierci, okryje głowę i z białej stanie się purpurową.



We środę 24 b. m. teatry i kinia oraz lokale rozrywkowe zamknięte

we czwartek 25 i w piątek 26 grudnia:

TEATRY:

im. SŁOWACKIEGO	Czwartek g. 7·30 wiecz.: **„BETLEM POLSKIE"** L. Rydla.	
	Piątek	g. 4 popoł.: **„KRZYŻACY"**
		g. 7·30 wiecz. **Hidalla — Karzeł olbrzym** Franka Wedekinda
BAGATELA	Czwartek g. 4 popoł.: **LEON WYRWICZ** ze swoim nowym repertuarem	
	Czwartek g. 8 wiecz: **DZIKUS** komedja w 5 aktach Hartleja Mannersa	
	Piątek g. 4 popoł.: **KROWODERSKIE ZUCHY** krotowiła w 4 aktach ze śpiewami i Tańcami Stefana Turskiego	
	Piątek g. 8 wicz.: **„GDY KURTYNA ZAPADNIE"** 4odsłony z życia teatru Stefana Turskiego	
Operetka „NOWOŚCI" ul.Rajska	Czwartek 7·30 wiecz.: **HRABINA MARICA**	
	Piątek	g. 11·30 przedpoł.: Przedstawienie dla dzieci: **Żabi król, Dziad i baba, Czerwony kapturek** — g. 3·30 po poł.: **Marietta**, operetka w akt. — g. 7·30 wiecz.: **Dziewczę z Holandji**, operetka w 3 aktach E. Kalmana.

KINA:

REDUTA Lubicz 15. Seansy od godz. 3.	Wielki program świąteczny! **MISTER RADJO** sensacyjny dramat pełen nadzwyczajnych nigdzie niewidzianych przygód. W roli głównej Luciano Albertini artysta bohater o nadludzkiej sile. W innych rolach Evi Eva i Anna Goriłowa. Program dla młodzieży dozwolony.
SZTUKA św. Jana 4. Seansy od godz. 3-ej	Niewidziana wystawa. Ciekawa treść. Największy film świata. Najnowsze przecudne arcydzieło wytw. Paramount w roli głównej nasza rodaczka **POLA NEGRI** p. t. **TANCERKA HISZPAŃSKA** wspaniały dramat w 9 aktach.
WANDA Gertrudy 5. Seansy od g. 3-ciej	**Przemytnicy** **Stara wiedźma** Wspaniała komedja — w głównej roli **PAT i PATACHON** **Przemytnicy** **Stara wiedźma**
WARSZAWA Stradom 15. Seansy od godz. 3-ej	Wielki świąteczny program **MALWA AWANTURNICA** dramat erotyczno sensacyjny w 7 aktach. W głównej roli, na wpół dzikiej i przewrotnej dziewczyny, wabiąca ogniem swego pięknego, jak marmur, ciała LYA de PUTTI.
NOWOŚCI Starowiślna 21. Początek seansów od godz. 3-ciej	**ROZKOSZE GOŚCINNOŚCI** senzacyjna komedja w 7 aktach **Z BUSTER KEATONEM**
PROMIEŃ Podwale 6	**POTASZ I PERLMUTTER** komedja ameryk. 8 aktów
Teatr świetlny **UCIECHA** Starowiślna 16 i **ZACHĘTA** Rynek, Pałac Spiski równocześnie. Początek seansów od godz. 3-ciej	Od czwartku 25 do soboty 27 włącznie Okolicznościowy program gwiazdkowy i świąteczny **SZALONE DZIEWCZĘTA** komedja wytw. Paramount, w głównej roli GLORJA SWANSON. Zabawy miljarderów, Uczty, Festyny Bogactwo, Przepych, Senzacja! Na trzy okresy świąt trzy programy. Od wtorku 29 nowy program.

MUZEUM:

Ul. Szewska 4, I piętro. Otwarte codz. od 11 r. do 10 w.	**MUZEUM** Anatomiczno-Patologiczne tylko krótki czas w Krakowie.

DANCING:

„KRESY" Sławkowska 30. Wstęp wolny.	Dziś i codziennie **ARTYSTYCZNY DANCING** międzynarodowych tańców przy koncercie prawdziwej cygańskiej orkiestry

IX SYMFONJA BEETHOVENA z udziałem pierwszorzędnych naszych solistów, zwiększonego chóru Twa Oratoryjnego i orkiestry Związku muzyków polskich wykonaną będzie w piątek 26 bm. w drugie święto Bożego Narodzenia o godz. 11½ przed południem w Starym Teatrze.

SŁYNNY CHÓR CZESKI „SMETANA" Z PRAGI, złożony z 60 osób pod dyrekcją J. Cernego, wystąpi w Krakowie tylko raz jeden, a to w niedzielę, dnia 28 bm. o godz. 11½ przed południem w Starym Teatrze. Chór ten, który za granicą ma ustaloną sławę, jako świetny zespół śpiewaczy, przyjeżdża do Krakowa z Warszawy, gdzie koncertować będzie w dniach 25 i 26 bm. w warszawskiej Filharmonji.

SYLWESTER W STARYM TEATRZE. We środę, dnia 31 bm. odbędą się w Starym Teatrze dwa Wieczory Sylwestrowe pod mianem „Cztery godziny bezustannego śmiechu". Jako wykonawcy wystąpią: Niuta Bolska, świetna piosenkarka warszawska, oraz ulubieńcy nasi, niezrównani humoryści: Ludwik Latajner-Lawiński, Marjan Rentgen, Marek Windheim i in. I. wieczór rozpocznie się o godz. 7½ wieczór, II. wieczór zaś o godzinie 10 w nocy.

WIELKA REDUTA SYLWESTROWA W SALACH STAREGO TEATRU pod kierownictwem baletmistrza Józefa Ciesielskiego rozpocznie się we środę 31 bm. o godz. 12½ w nocy. Reduta ta, otwierająca karnawał tegoroczny zapowiada się wspaniale i zgromadzi tłumy publiczności.

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Sobota, 27 bm. po poł.: „Krzyżacy"; wieczorem „Hidalla".

Niedziela, 28 bm. po poł.: „Betleem polskie"; wieczorem: „Zwiastowanie".

TEATR „BAGATELA"

Sobota, 27 bm. po poł.: „Pragnę potomka"; wieczorem: „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".

Niedziela, 28 bm. po poł.: „Krowoderskie zuchy"; wieczorem: „Ukochany".

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI".

Sobota, 27 bm. po poł.: „Krysia leśniczanka"; wieczorem: „Hrabina Marica".

Niedziela, 28 bm. po poł.: „Tam gdzie skowronek śpiewa"; wieczorem: „Hrabina Marica".

Zamordowanie przywódcy nacjonalistów bułgarskich

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Medjolan, 24 grudnia. W jednej z tutejszych kawiarń **Stefan Dimitrjew zastrzelił przywódcę nacjonalistów bułgarskich Czaulewa.** Sprawca po dokonanym zamachu **dał się spokojnie aresztować.** Podczas przesłuchiwania oświadczył on, że **polecenie dokonania zamachu otrzymał od narodowej partji macedońskiej,** którą Czaulew zdradził. W niedzielę spotkał on Czaulewa na placu Katedralnym, ale nie strzelał wtedy do niego z obawy zranienia przypadkowo jakiego przechodnia. Wreszcie oświadczył Dimitrjew, że **czynem swym uwolnił Macedonję od jednego z największych jej wrogów.**

O rozbrojenie Niemiec

Czego domagać się będzie międzysojusznicza Komisja?

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24 grudnia. Z Londynu donoszą: »Daily Telegraph« dowiaduje się, że międzysojusznicza komisja kontrolna stwierdzi w swojem ostatecznem sprawozdaniu **szereg uchybień Niemiec wobec postanowień traktatu wersalskiego o rozbrojeniu.** Uchybienia dotyczą nie tyle rozbrojenia wojskowego, ile raczej **łatwej możności ekwipowania armji.** Komisja m. i. domagać się będzie ponownie **zniszczenia maszyn w fabrykach Kruppa,** przeznaczonych do wytwarzania armat wielkiego kalibru aż do Grubej Berty włącznie.

Ma być również **zniszczoną stalownia w Szpandawie.** Ponadto komisja podkreśli znanych 5 punktów, wymienionych w nocie wrześniowej Rady ambasadorów z r. 1922. Komisja położy również silny nacisk na usunięcie **przepisów o skoszarowaniu policji ochronnej.** Komisja wkońcu stwierdzi, że niemieckie władze przeciwstawiają się jej działalności.

Wstrzymanie bandy sowieckiej na pograniczu

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24 grudnia. W dniu 19 grudnia od strony sowieckiej koło strażnicy Juszkowce w powiecie krzemienieckim usiłowała **przejść granicę banda, złożona z 20 ludzi.** Banda była **bardzo dobrze uzbrojona.** Ogień karabinu maszynowego z naszych posterunków **zmusił bandę do cofnięcia.**

Dział ekonomiczny

— **Według relacji z Londynu, sprawa ulokowania listów zastawnych polskich towarzystw kredytowych ziemskich,** gwarantowanych przez państwo zostanie pomyślnie załatwiona tak, że polskie towarzystwa będą mogły umieścić na targu angielskim swoje listy zastawne na poważną sumę kilkadziesiąt miljonów złotych.

— **Statut biura badania cen został ustalony ostatecznie na onegdajszem posiedzeniu Rady ministrów.** Biuro składać się będzie z 9 członków, reprezentujących pewne dziedziny życia gospodarczego, z tego sześciu mianowanych przez komitet ekonomiczny Rady min., trzech przez przewodniczącego komitetu ekon., który będzie równocześnie przewodniczącym biura badania cen.

— **Ogólna ilość upadłości w Polsce w r. bież.** wynosi 53, w pierwszym kwartale ogłoszono upadłości 5, w drugim 28, w trzecim 20. Najwięcej upadłości ogłoszono przedsiębiorstw handlowych (25) i firm pojedynczych (20).

— **Bank Gospodarstwa Krajowego otrzymał prawo udzielania pożyczek w rachunkach bieżących,** rozporządzeniem min. skarbu.

— **Ograniczenie towarowego ruchu kolejowego** na czas nadchodzących świąt zarządziło, jak corocznie min. kolei żel.

— **Na targu nabiałowym w Warszawie ukazało się syberyjskie masło solone po cenie 5—5·50 zł** za kg, czyli kalkulujące się drożej od analogicznego gatunku masła krajowego, sprzedawanego po 4·20 zł w hurcie.

— **Trust naftowy Fanto** prowadzi rokowania z szeregiem węgierskich przedsiębiorstw naftowych w sprawie fuzji.

Zurych, 24 grudnia. (PAT). Warszawa sprzedaż 100, kupno 99.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Aresztowania terorystów komunistycznych w Rumunji

Bukareszt, 24 grudnia (PAT). Policja aresztowała w różnych miastach **około 400 osób, należących do tajnych organizacyj terrorystycznych,** pozostających w związku z sowietami.

O utworzenie frontu antibolszewickiego

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Białogród, 24 grudnia. Członkowie rządu odbywają narady, dotyczące **utworzenia frontu antybolszewickiego.** Ponadto rada ministrów postanowiła **rozwiązać republikańską chorwacką partję chłopską z powodu przystąpienia jej do III-ciej międzynarodówki,** a to na podstawie ustawy o ochronie państwa.

MARJA CESKA-MĄCZYŃSKA

Wigilja kasztelanowej

Cicha śnieżna, gwiazdzista, jasna noc...

W olbrzymiej sali jadalnej, służba zapaliła świeczniki, zasiała długi stół, niepokalanie białym obrusem, rozstawiła saską porcelanę i srebro, które tylko raz do roku, w tę świętą noc, opuszczało wnętrze kredensu. Na kominie płoną drwa bukowe, trzaskając radośnie. Ze ścian, poczerniałe patrzą portrety: rycerze w stal zakuci i niewiasty, mniszeczkom podobne, a potem, białe peruki i obnażone ramiona, wreszcie czarne kwefy i skromne czamary, — tych ostatnich.

Ogrodnik białe róże układa w srebrnych wazach i weneckich kryształach, lękliwe spojrzenie po ścianach rzuca i po tym długim szeregu krzeseł, czekających, nie wiadomo kogo. Na brzegu stołu opłatki, miodem lepione, a przy każdym nakryciu rulonik dukatów.

Stos ślicznie upieczonych strucli, piętrzy się na srebrnej tacy.

I oto na ciemnem, zimowem niebie, pierwsza gwiazda weszła. Ciche uderzenie dzwonka w pałacowej kaplicy.

Drzwi sali otwierają się szeroko i wchodzi mała, siwa, czarno ubrana staruszka, z ręką na lasce opartą i kapelan, młody jeszcze, o bladej, ściągłej twarzy ascety. Równocześnie, drugiemi drzwiami wsuwają się do sali postacie szare, obdarte, wyglądające raczej na widma, niżeli na ludzi. Jakby nagle dno nędzy wypluło swoją zawartość. Co za twarze! Tu starzec o głowie patrjarchy, z dziurawych butów słoma się wysuwa a przez dziury na kolanach przeświecają chude piszczele nóg, tam, babina w chusty omatulona, życie z jej twarzy zmazało wszelki wyraz, larwa nie twarz, obok, młoda dziewczyna z ustami wymalowanemi tak czerwono, iż wyglądają jak krwawa kresa, z bezładem włosów złocistych, student jakiś wychudły, niezgrabny, przerażony swoją obecnością w tej sali wspaniałej. Jest jeszcze jakiś nędzarz o oczach ponurych i ustach drwiących, dziecko malutkie, czepiające się matki nędzarki, krzywiące do płaczu zamorusaną buzię. — Kupią się wszyscy u progu, jak stado owiec przestraszonych, boją się, że naniosą błota na tę posadzkę lśniącą, że jeść nie potrafią przy tym stole.

— Wszyscy, których zdołałem dziś zebrać. — Szepce ksiądz.

— Dziękuję.

Pani kasztelanowa idzie ku tej grupie nędzarzy, z opłatkiem w ręku, idzie z uśmiechem dobroci wielkiej na starczej twarzy.

— Dziwaczka... — Mruczy lokaj do marszałka dworu.

— Dziwaczka... — Myśli pokojowa i ze wstrętem patrzy koło którego z nich usiąść jej przyjdzie. Takie dziady!

— Dziwaczka jakaś. — Myśli niejeden z tych gości dziwnych i nie swojsko mu jakoś.

— Chrystus się narodził, On, który za nas wszystkich jednakowo cierpiał, witajcie pod moim dachem, goście najmilejsi, zasiądźcie do wieczerzy wraz ze mną. Wy, bezdomni jesteście w tę noc świętą, ja, wszystkich bliskich Bogu oddałam. Bądźmyż sobie rodziną, w ten wieczór święty.

Od lat szeregu, odkąd mąż umarł, synowie zginęli, w ten dziwny sposób, pani kasztelanowa święci Wigilją. Ksiądz kapelan wychodzi o zmroku w zaułki miasta i zbiera bezdomnych nędzarzy. Podejmuje ich pani kasztelanowa wieczerzą sutą, taką, jaka zawdy bywała, gdy jegomość żył. A potem każdy z nędzarzy opowiada swoją historję a pani kasztelanowa radzi, pomaga, gdy ksiądz kapelan sprawdzi, że prawdziwa. Kłamcy sami sobie szkodzą, bo przestaje nad nimi czuwać jej litość.

Z początku, burzyła się służba na takich gości, co błotem lśniące walali podłogi, marszałek dworu w służbie posiwiały, próbował oponować:

— Proszę jejmość pani kasztelanowej, wystarczyłoby im w czeladnej nakryć albo i w sieniach dać jeść, błota naniosą, świństwa z przeproszeniem rozmaitego, i zginąć co może.

Spoczęła mu na ramieniu drobna ręka pani:

— Prawda, drogi, że w ubogich mamy Chrystusa przyjmować, jakoż, gdyby ten Pan największy do mnie zagościł, miałażbym Go w czeladnej podejmować, w sieniach stół zastawiać? Sam powiedz drogi, godziłożby się?

— Juźci, że nie, — ale...

— Nie ma ale, kochasiu.

— A jak co zginie?

— Nie zginie, gdyby nędzarz nie był uczciwym, nie byłby nędzarzem.

I zasiadali owi dziwni goście, rok rocznie do wigilijnego stołu, od lat długiego szeregu a jednak nic nie zginęło, wszystkie wspaniałe srebra, wracały w całości do głębin kredensu.

I w owy rok, pani kasztelanowa, jako zwykle, opłatki wzięła i rozpoczęła od najstarszego nędzarza, przełamała się z nim i ucałowała czoło, bruzdami zorane, jak siostra dobra.

— Niech wam i... mnie.

— Niech Bóg nagrodzi jejmości.

Chylili się jej do rąk. Dziecko na ręce wzięła, zajrzała w oczy błękitne, po jasnej, rozczochranej główinie pogłaskała... Dawno... o jakże dawno, tuliła tak dzieci własne. Łzy zapiekły pod powiekami, bólu, co mimo szeregu minionych lat, żywym pozostał.

— Wnuki mogłabym mieć takie, pomyślała.

Wniósł lokaj zupę, rozdał, pełne, ręką pani nalane talerze. Cisza była w olbrzymiej jadalnej sali. Nędzarze onieśmieleni, obcy sobie, rozkoszowali się ową zupą gorącą, a każdy może inne wspominał wigilje...

Nikt nagle nie zostaje nędzarzem bezdomnym, za każdym jest przeszłość i życie. — I w wigilijny dzień, każda ludzka dusza szlakiem wspomnień idzie.

I pani kasztelanowa myślała o przeszłości, widziała się u tego stołu po raz pierwszy, radosną, młodą żoną, widziała się matką szczęśliwą i widziała się w owych czasach, gdy cios na nią spadał za ciosem, a śmierć zabrała wszystkich drogich, wszystkich miłowanych. Pamiętała ową wdowią wigilję pierwszą, gdy ona tak sercem i domu swego dobrem żyjąca, znalazła się nagle wobec pustki strasznej, niczem nie zapełnionej.

I ową następną, gdy u swego stołu zgromadziła nędzarzy stolicy, samotnych, jako ona w tym dniu. Zdawało się jej wtedy, że owo życzenie — „pokój wam i mnie“ — ukojeniem spłynęło na jej duszę bolesną a może i na tamtych nieszczęśników. Dziś dziwnie pogodnie jej było i radośnie. Uśmiech miała na twarzy i cisze w spojrzeniu, gdy jako zwykle rozpytywała swoich pogodnych gości o ich losy.

A oni rozgrzewali się, nabierali ufności pod wpywem jej dobroci, odsłaniali swoje duchowe rany. Dno nędzy rozwierało przed nią, litosną, swoje głębie w Chrystusową noc. Snuły się te historje barwne, straszne, historje upadku i poniewierki. Pani kasztelanowa słuchała, milczała wpatrzona w róże białe, więdnące w weneckich kryształach, zdawało się jej, że gdzieś zniknęli nędzarze, otoczyły ją w krąg twarze ukochane, byli przy niej, ci dawni zmarli, dawno opłakani, patrzyli w nią radosnemi oczyma.

Prawdaż to?

Boże ... Boże...

— Księże kapelanie...

Starcza ręka chwyta nagle dłoń księdza, patrzą w niego z pobladłej twarzy oczy promienne, kupiące całą duszę szczęsną, stęskniona, wydzierającą się w inne światy.

— Księże kapelanie... Czy widzisz? Oni... oni, ukochani moi... przyszli...

— Kto?

Ksiądz się zerwał, on widział tylko jej twarz białą jak opłatek, młodniejącą jakąś radością olbrzymią.

— Pani kasztelanowo, dobrodziejko...

— Jejmość pani!

Poskoczył stary marszałek, lokaje.

Ale twarz pani kasztelanowej zamarła nagle w uśmiechu, zgasły oczy, jak dwie zdmuchnięte pochodnie, odeszła ze swcimi.

Ogłoszenie

Zarząd Spółki Kredytowej członków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, spółdzielni z ogran. odpow. w Krakowie, podaje do wiadomości interesowanych po myśli § 76 ustawy z dnia 29 października 1920 r. Nr 111, poz. 733, Dz. U. Rzp. P., że Walne Zgromadzenie członków tej spółdzielni, odbyte dnia 29 listopada 1924 r. i dnia 18 grudnia 1924 r., uchwaliły zgodnie jej rozwiązanie z tem, że likwidację przeprowadzą członkowie ostatniego Zarządu.

Wzywa się wszystkich wierzycieli Spółki kredytowej członków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, aby roszczenia swoje do tejże zgłosili najdalej w ciągu roku od dnia niniejszego ogłoszenia. Roszczenia bowiem zgłoszone po upływie tego terminu, będą mogły być dochodzone jedynie na nierozdzielonym jeszcze majątku powyższej spółdzielni. 1905

L. dz. 10809. 1886

OGŁOSZENIE.

Podróżni

wyjeżdżający za granicę w czasie od maja 1920 roku, którzy złote i srebrne przedmioty oraz walutę i papiery wartościowe zdeponowali w Urzędzie celnym w Zebrzydowicach, mogą przedmioty zdeponowane

odebrać w przeciągu 90 dni

licząc od dnia ogłoszenia, w przeciwnym razie przedmioty te zostaną licytacyjnie sprzedane.

Zebrzydowice, dnia 20 grudnia 1924.

Urząd celny I kl. w Zebrzydowicach
Ignacy Minczewski, kierownik Urzędu.

Gotuj gazem! Ogrzewaj koksem!
1858

a oszczędzisz czasu i pieniędzy!

KRAKOWSKA GAZOWNIA MIEJSKA - Telef. 72 lub 16



1907

POLSKI TARG
SP. Z OGR. ODP.

w Krakowie, ulica Pdwoale L. 7, parter. Telefon Nr 1504

dostarcza

węgla i koksu

pierszorzędnej marki z kopalń skarbowych na G. Śląsku (Skarboferme) wagonowo, -udzielając poważnym odbiorcom odpowiedniego kredytu.

Sprzedaje również węgiel i koks na składach w Krakowie, przy ul. Pawiej detalicznie ze zwiezieniem i zniesieniem do piwnicy.

Ceny konkurencyjne. Sprzedaż na raty. Obsługa rzetelna. Dostawa natychmiastowa.

Biuro czynne od god. 8 rano do godz. 8 wieczór.

1869

SPÓŁKA TRANSPORTOWA „CRACOVIA"
SP. Z OGR. POR.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

KRAKÓW, UL. GRODZKA L. 69 TELEFON Nr 4078

Wysyłka towarów w kraju i za granicę — Przysyłki zbiorowe ze wszystkich większych miast — Magazynowanie i finansowanie towarów — Oclenie towarów. 1822

Adres do Wiednia:

SPÓŁKA TRANSPORTOWA „CRACOVIA", GRÜNBERG & CO.

Wiedeń, Praterstrasse 13 Telefon Nr 40411.

STALE NA SKŁADZIE:

Maszyny dla młynów i tartaków. — Motory elektryczne i dynama. — Pędnie (transmisje) wszelkiego rodzaju, pasy skórzane i z sierści wielbłądziej, pasy wiertnicze, łączniki do pasów. — Klingerit, moorit, asbest, uszczelniacze do włazów, uszczelniacze do dławików, płyty gumowe, płyty filcowe, węże gumowe i konopne, wiadra płócienne, smar do pasów. — Gaza szwajcarska oryginalna marki „Wydler", pytle wełniane, siatki druciane, gurty parciane, czerpaki. — Piły traczne, cyrkularne i tarcze ścierne. — Pompy „Garwensa" wszelkich systemów, injektory, smarownice wszelkich systemów, aparaty „Mollerup", rurki miedziane, aparaty do czyszczenia oliwy, aparaty do samorodnego spawania, manometry, wodowskazy, szkła „Klingera", zegary kontrolne. — Armatury parowe i wodne, rury żelazne. — Wiertarki z pasowym i ręcznym popędem, szlifierki, gwinciarki, amerykańskie uchwyty do tokarń, stal narzędziowa „Rapid", młoty, oskardy, świdry spiralne, klucze widlaste, kolby do lutowania, lampy benzynowe. — Pilniki, linki druciane, siatki druciane, szczotki do rur i metali. — Żarówki.

B. UNGER
biuro sprzedaży maszyn i przyborów technicznych

KRAKÓW, UL. SZEWSKA 21

Telefon Nr 1527 1876

Adres telegraficzny: UNGERIT KRAKÓW

Starowiślna 17
Nowo otwarty bogato zaopatrzony skład fabryczny

wyrobów, metalowych, żelaznych i naczyń aluminiowych

HERMAN LEHRER, Kraków, Starowiślna 17

poleca kompletne urządzenia kuchenne, nakrycia stołowe (alpaca), wyroby galanteryjne, metalowe i blacharskie własnej fabrykacji. Towar pierwszorzędny krajowy i zagraniczny. 1848

Fabryka maszyn rolniczych i warsztat reperacyjny
w pobliżu Bydgoszczy, około 25 ludzi, nadająca się do rozbudowy, ewentualnie połączenie toru, dobra okolica, 1½ morga obszaru, za natychmiastową gotówkę do sprzedania. Zgłoszenia do Biura ogłoszeń „Par", Bydgoszcz, ul. Dworcowa 72 pod Nr 403/1. 1903

PODŁOGI KSYLOLITOWE
są zupełnie bez szpar, ciepłe, bezpieczne pod względem ognia, grzyba i wilgoci, nie wrażliwe na oliwę i zmiany temperatury, zupełnie wolne od pyłu, kurzu i robactwa, łatwe do czyszczenia, przyjemne do chodzenia i przebywania. — Wykonuje: 1810

M. GUTTER, Kraków, Bernardyńska 10. Tel. 3493.

Samodzielna
korespondentka
polsko-niemiecka, rutynowana stenopistka, z długoletnią praktyką w kraju i zagranicą, poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia pod Natychmiast: do Adm. „Nowej Reformy". 1881

Lekcje niemieckiego
w zakresie szkolnym i konwersacyjno-literackim. Zgłoszenia pod „Dobry wynik" do Adm. „Nowej Reformy". 1912

English Lessons
Conversation, Grammar, Reading-materials. Under „Result" to the Administration „Nowa Reforma". 1913

Zarządu domu w Berlinie
podejmuje się znany fachowiec i ręczy za nadwyżkę dochodów. Skromne wynagrodzenie. — Pierwszorzędne krakowskie i berlińskie referencje.

Jakób Appel

Berlin W. 57 Steinmetzstrasse 1

1837

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO im. OSSOLIŃSKICH
poleca na Gwiazdkę
następujące książki dla dzieci i dla młodzieży:

Cena w złotych.

Wańkowicz M.: JAK KALUSIA ŻABY POZNAŁA? Bajeczka dla dzieci najmłodszych. Zdobił i ilustrował E. Bartłomiejczyk. Nowość. 4·—

Rogoszówna Zofja: SROCZKA KASZĘ WARZYŁA. Gadki dziecinne. Ilustrowała Zofja Lubańska-Stryjeńska. Muzyka prof. M. Świerzyńskiego. Wyd. II. 5·—

Makuszyński Kornel: BARDZO DZIWNE BAJKI. 4·40

Narkowska M.: BAŚNIE I PODANIA LUDU POLSKIEGO. ZA SIÓDMĄ GÓRĄ, ZA SIÓDMĄ RZEKĄ. Wyd. ozdobne z ilustr. W. Witwickiego. 7·20

Sienkiewicz Henryk: W PUSTYNI I W PUSZCZY, broszurowane oprawa netto. 4·28 1·16

German Juljusz: BŁĘKITNY JENERAŁ. Wierszem baśń prawdziwa. Oprawne w karton. 1·—
BURSZTYNOWY DWÓR. Bajka z ilustr. Ozdobne wydanie oprawne w karton. 1·—

Dr. Antoni Jakubski: W KRAINACH SŁOŃCA. Kartki z podróży do Afryki środkowej w latach 1900 i 1910. 6·—

Z innych wydawnictw:

Szymański Adam: SZKICE. Z słowem wstępnem Adama Grzymały Siedleckiego. 2·40

Chłędowski Kazimierz: SIENA, wyd. II. (z ilustr.) oprawne w płótno. 12·—

Słowacki Juljusz: DZIEŁA WSZYSTKIE pod redakcją Juljusza Kleinera. (Pierwsze cztery tomy na ukończeniu).

Cena w złotych.

Piniński Leon: SHAKESPEARE. Część I. 10·—
II. 12·—

Album sylwetek portretowych: z czasów Stanisława Augusta, z wstępem Stanisława Wasylewskiego i Mieczysława Tretera. Wydanie wytworne w numerowanych egzemplarzach 30·—

Korzon Tadeusz: DZIEJE WOJEN I WOJSKOWOŚCI W POLSCE. Wyd. II. przejrzane i uzupełnione przez autora. 3 tomy. 36·—

Wasylewski Stanisław: DUCISSA CUNEGUNDIS. 3·20

Opałek Mieczysław: GDY ALKAR KOCHAŁ SMINĘ. Obrazki z epoki biedermajerowskiej. 2·70

Sienkiewicz Henryk: PISMA ZAPOMNIANE I NIEWYDANE. 5·60

Chrzanowski Ignacy: WŚRÓD ZAGADNIEŃ KSIĄŻEK I LUDZI 3·60

Kallenbach Józef: ADAM MICKIEWICZ. Wydanie III. przejrzane i uzupełnione. 2. tomy. 14·—

Pigoń Stanisław: DO PODSTAW WYCHOWANIA NARODOWEGO. Ze słowem wstępnem Ign. Chrzanowskiego, II. wyd. 1·68
Z EPOKI MICKIEWICZA. Studja i szkice. 2·40

Homer: ODYSSEJA — tłómaczenie J. Wittlina. 7·50

Kubala Ludwik: JERZY OSSOLIŃSKI. 3·20
SZKICE HISTORYCZNE. Serja I — II. 3·20

Wojciechowski Konstanty: IGNACY KRASIŃSKI. Wyd. II. zmienione i uzupełnione (podarek dla młodzieży szkolnej) 2·40

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów, Ossolińskich 11.
Księgarnia Zakładu Narod. im. Ossolińskich, Warszawa, ul. Nowy Świat 69.
Filja Wydaw. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Kraków, ul. św. Anny 11.
Księgarnia i drukarnia św. Wojciecha, Poznań, (skład główny).
Księgarnia i drukarnia św. Wojciecha, Wilno, (skład główny).

1895

PIANINA — ORYGINALNY STEINWAY — FORTEPIANY

STEINWAY & SONS

NEW YORK LONDYN HAMBURG

ZASTĘPCA

KRAKÓW ZYGMUNT RABA NAST. ŚW. ANNY 3

WŁADYSŁAW BOLOŃSKI

Rok założ. 1880 **NAJSTARSZY SKŁAD FORTEPIANÓW** Telefon Nr 465

poleca instrumenta firm światowej sławy, jak: **Steinway & Sons, Stingl Original, PETROF, Arnold Fibiger, Rössler, Scholze, Lauberger & Gloss** i inne.

Sprzedaż na dogodne raty. 1872 **Obsługa fachowa.**

WYKWINTNE, ELEGANCKIE, TANIE

PŁASZCZE — KOSTJUMY

POLECA

ADOLF BRACIEJOWSKI

KRAKÓW, UL. GRODZKA 4. 1819

—— CENY ZNACZNIE ZNIŻONE. ——

TYGODNIK DOSTAW WE LWOWIE

posiada w przygotowaniu — jak w latach ubiegłych — 2 nadzwyczajne wydania, poświęcone propagandzie na rzecz przemysłu fabrycznego wszystkich dzielnic Polski.

Wydania te ukażą się p. t. **NUMER GWIAZDKOWY**, który rozesłany zostanie bezpłatnie do wszystkich: cegielń, wapienników, przedsiębiorstw budowlanych, inżynierów, sejmików powiatowych, magistratów, fabryk papieru, rafinerji nafty itd., oraz **NUMER NOWOROCZNY**, który otrzymają bezpłatnie wszystkie zarządy kopalń węgla, kopalnie ropy, tartaki, eksploatacje leśne, leśnictwa państwowe i prywatne, cukrownie, plantatorzy buraków, dominja, huty żelaza, odlewnie żelaza i fabryki maszyn. 1890

PRZEDSIĘBIORSTWA, pragnące korzystać z tych numerów, celem zamieszczenia swych ogłoszeń, zechcą przesłać zamówienia, teksty klisze, opisy, monografje i t. p. możliwie wcześnie.

Za Wydawnictwo Tygodnika Dostaw: *Marjan Wiktor Jaworski.*



CZAJNIK „wydajna"

DLATEGO NAJTAŃSZA I ZARAZEM NAJLEPSZA HERBATA w UŻYCIU. 1608

Magazyn i pracownia futer i serdaków

W. Sznajdrowicz kuśnierz

Kraków, Rynek C-D l. 29. 1828

Inż. WŁADYSŁAW BIENIARZ

w Krakowie, ul. Szpitalna 18

Telefon Nr 138 Telefon Nr 138

Biuro techniczne i instalacyjne dla wodociągów, centralnych ogrzewań, gazu, kanalizacji, etc.

Sprzedaż hurtowna i detail. rur wodociągowych, gazowych, armatur, wanien cynkowych, żelaznych emaljowanych, fajansowych, klozetów, umywalń, bidetów wodociągowych i pokojowych, pieców łazienkowych, przyborów toaletowych i t. p. 1844

TEL. 4074 ROK ZAŁOŻENIA 1860

MEBLE

STYLOWE, LUKSUSOWE ORAZ KOMPLETNE URZĄDZENIA

S. MANNE

KRAKÓW, SZPITALNA 6. 1826

A. HOLZER

DOM BANKOWY, KRAKÓW

ROK ZAŁOŻENIA 1863

BANK DEWIZOWY

Telefony: 30, 435, 3243, 4296 1835 Adres telegraficzny: „HOLZERBANK"

KANTOR WYMIANY:

KRAKÓW, SUKIENNICE L. 9 — — — TELEFON Nr 4206

LITOGRAFJA firmy J. i C. HANDEL w Bielsku (Śląsk) - poleca

ETYKIETY, PLAKATY, OKŁADKI I NALEPKI

na flaszki, puszki, pudełka i wszelkie roboty, wchodzące w zakres sztuki litograficznej. 1791

SPECJALNOŚĆ FIRMY: Etykiety na LIKIERY, WÓDKI, ze składu i na specjalne zamówienie RUM, KONIAKI, WINA I PIWA

3 specjalności

dotąd przez żadną fabrykę nieprześcignione są:

maszyny do szycia marki „PHOENIX",
maszyny do pisania marki „URANIA",
rowery marki „BRENNABOR".

Nabyć można po umiarkowanych cenach i na dogodnych warunkach spłaty w firmie

TOW. HANDL. „IRWING"

KRAKÓW, UL. GRODZKA L. 60. 1777

Zakupię dla Ameryki u dobrze wprowadzonego kupca skóry, skórki, kożuchy, wełnę owczą i szczeć końską. — Oferty i warunki w niemieckim lub polskim języku. Herbert Eibaum, 157 East, 47 Str., New Jork. America. 1873

Zakład tapicerski Ignacego Sokury, Kraków, Zwierzyniecka 20 — wykonuje roboty w zakres tapicerstwa wchodzące pierwszorzędnie; wózki dziecięce odnawia; gumy zakłada na poczekaniu. Ceny niskie! 1812

Otomany, kanapki do rozkładania, wkłady żelazne, i t. p., przyjmuje wszelkie przeróbki. Dogodne warunki. M. Bardach, Zakład tapicerski, Kraków, ul. Florjańska 16. 1815

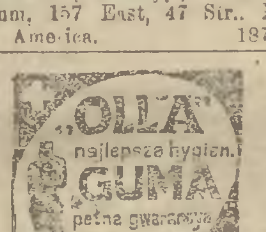


1751

1778

Wykwintną garderobę oraz wszelką konfekcję męską i wielki wybór w smokingach — polecają po cenach konkurencyjnych

„DOM KONFEKCYJNY" GRODZKA 26 | KRAKÓW | „KONFEKCJA" FLORJAŃSKA 28



1857

Brzytwy, nożyczki, scyzoryki, maszynki do włosów i samogolenia, w dużym wyborze i najlepszej stali, po cenach konkurencyjnych. Józef Zubikowski, Kraków, pl. Marjacki 9, obok kościoła św. Barbary. 1855

Ważne dla pań!

Wykonuję płaszcze, kostjumy, suknie, jakoteż dziecinną konfekcję z własnych materjałów **tanio na raty**. Przyjmuję też z powierzonych mi materjałów.

L. BURG, Kraków, Bożego Ciała 15, III piętro. 1831

Ziemski Bank Kredytowy

Tow. akcyjne we Lwowie

Oddział w Krakowie ul. Florjańska L. 32

Bydgoszcz, Cieszyn, Częstochowa, Gdańsk, Gdynia, Krosno, Kołomyja, Lublin, Tarnów, Warszawa, Zakopane.

Bank dewizowy

załatwia wszelkie transakcje bankowe, przyjmując wkłady w złotych i walutach, oprocentowując według umowy. 1847

Dział towarowy, winkulacje i akredytywy. Dział skór surowych.

NAJKORZYSTNIEJ

materje wełniane, płótna, płócienka, zefiry, barchany, koce, kołdry, dywany, chodniki i garnitury, zakupuje się u firmy

Henryka Mikołajewicza Wwa

skład towarów bławatnych

Kraków, ul. Sienna L. 1

Rok założenia 1894. Telefonu Nr 45-61.

Wielki wybór jedwabiu. 1600

Na raty **WITRAŻE** Na raty

artystyczne do kościołów, wykonuje solidnie i taniej, niż wszędzie, bo z małym zyskiem,

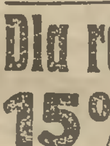
ZAKŁAD WITRAŻOWO - SZKLARSKI

T. ZAJDZIKOWSKIEGO

KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 30

Oszklenia witrażowe już od 25 zł za 1 m²
Najstosowniejsza pora do zamówień.

1845



Specjalny skład i pracownia wózków dziecięcych

J. BOTWIN

1823 **Kraków, ul. Florjańska l. 30.**

Dla reklamy do 1 stycznia 1925!!!

15% niżej cennika sprzedaje częściowo szczotki, pendzle, artykuły domowo-gospodarcze, farby, lakiery, pasty do obuwia, podłóg, torby na zakupno, przybory toaletowe, maszynki do prania i t. p. 1813

M. J. BERGER, Kraków, Plac Szczepański L. 9.

ZAKŁADY KERAMICZNE

„BONARKA"

SPÓŁKA Z OGRANICZ. ODPOW.

W ŁAGIEWNIKACH

OBOK KRAKOWA — Telef.: 1399 i 2571

dostarczają 1868

cegieł maszynowych, pustych, kominowych, sufitowych, dachówek ciągnionych i karpiówek oraz drenów.

INFORMACJE PRZEMYSŁOWE I HANDLOWE

ILE WYDOBYTO ROPY NAFTOWEJ, GAZU ZIEMNEGO I WOSKU W OSTATNICH LATACH. Ropy naftowej wydobyto w Polsce w roku 1924 (9 miesięcy) 571.620 ton, w 1923 roku 548.834 ton, w 1922 roku 534.321 ton, w 1921 roku 529.197 ton, w 1913 roku 835.252, gazu ziemnego w tysiącach metrów sześciennych (za 9 miesięcy) w 1924 roku 307.738, w 1923 roku 290.904, w 1922 roku 301.800, w 1921 roku 299.990, wosku ziemnego czystego w kilogramach (za 9 miesięcy) w 1924 roku 622.037, w 1923 roku 523.367, w 1922 roku 310.500, w 1921 roku 228.240, w 1913 roku 1,014.750. Jak wynika z powyższych danych, produkcja ropy, gazu i wosku jest w okresie powojennym kilkakrotnie mniejsza, aniżeli przed wojną, jednakże powoli, ale za to stale wzrasta w latach ostatnich.

DLACZEGO CENY PSZENICY NA ŚWIATOWYCH TARGACH ZWYŻKUJĄ? Sytuacja w roku bieżącym na światowych targach pszenicy przypomina sytuację w roku 1897, w którym to roku nieurodzaje w szeregu państw Europy zmusiły młyny europejskie do sprowadzania znacznych ilości zboża do przemiału z poza Oceanu. Tosamo dzieje się w roku bieżącym, lecz sytuacja jest o tyle gorsza, że nie można liczyć na pomoc ze strony Rosji. Tymczasem zapotrzebowanie ze strony Francji, Belgji, Holandji, a wreszcie nawet zazwyczaj dostatecznie zaopatrzonych w zboże rolniczych państw Europy środkowej, jest nadal znaczne. Równocześnie amerykańscy eksporterzy spekulują na haussę i celowo powstrzymują się od znaczniejszych sprzedaży. I tak amerykańskie giełdy terminowe wykazują dalszą zwyżkę cen. W ostatnich kilku dniach zwyżkowała w Chicago pszenica grudniowa ze 166¼ na 172, żyto ze $141^1/_8$ na $148^3/_8$. Identyczne wiadomości nadchodzą z Argentyny. Również giełda wiedeńska pozostawała w ostatnich dniach pod wpływem wiadomości o zwyżce cen zboża za granicą, dotyczącej głównie pszenicy. W Budapeszcie również tendencja zwyżkowa. Za pszenicę płacono: 532.000 do 535.000 koron bez frachtu Budapeszt. Żyto zakupywali eksporterzy po 432.000 do 435.000 koron.

EKSPORT DO TURCJI. Na zasadzie traktatu lozańskiego przy przywozie do Turcji wszelkich towarów, produktów rolniczych i trzody wymagane są świadectwa pochodzenia towarów, wydawane przez miejscową Izbę handlową lub władze rządowe. Świadectwa te muszą być poświadczone przez konsula Rzeczypospolitej tureckiej. Kupcy, którzy nie przedstawią w wydziale celnym tureckim powyższych świadectw, podlegają karze od 15—100 funtów tureckich.

PIERWSZĄ POLSKĄ FABRYKĘ SAMOCHODÓW buduje obecnie pod Warszawą S. A. Ursus, którą finansuje włoska firma Ansaldo i francuska fabryka samochodów Berliet. Motory będą sprowadzane z zagranicy. W Łodzi buduje się również fabrykę samochodów Society of Motor o kapitale 2,165.000 funtów szterlingów.

KONSUMCJA CUKRU W POLSCE WYNOSI ROCZNIE na głowę ludności 6.35 kg., w Czechosłowacji 24 kg., we Francji 23 kg., w Niemczech 25 kg., w Anglji 38.6 kg., w Stanach Zjednoczonych 50.8 kg. Niska konsumcja cukru wywołana jest z jednej strony ubóstwem naszej ludności, z drugiej strony stosunkową drożyzną tego produktu.

PRZEDŁUŻENIE TERMINU KONWERSJI POŻYCZEK PAŃSTWOWYCH. Projekt rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o przedłużeniu za granicą terminu konwersji pożyczek państwowych z roku 1918—1920 na 5% obligacje pożyczki konwersyjnej, uchwaliła Rada ministrów. — W myśl tego projektu, termin konwersji obligacyj pożyczek państwowych, wyszczególnionych w art. 1, 2 i 3 rozporządzenia przez prezydenta Rzeczypospolitej o przerachowaniu zobowiązań skarbu państwa z tytułu pożyczek państwowych, oraz konwersji rzeczonych pożyczek dla osób, mieszkających za granicą, przedłużony zostaje do dnia 31 stycznia 1925 roku.

KONKURS NA DOSTAWĘ WĄSKOTOROWYCH WAGONÓW. Dyrekcja wrzesińskiej kolejki powiatowej we Wrześni (Wielkopolska) zamierza przez wydział powiatowy we Wrześni zakupić 40—50 nowych, wąskotorowych (600 mm) otwartych wagonów towarowych, motor elektryczny 7 P. S., jedną mniejszą i jedną większą tokarkę wraz z przynależnemi transmisjami. Oferty kierować należy do wymienionej dyrekcji.

POBIERANIE CEŁ PRZEZ PRZEDSIĘBIORSTWA SPEDYCYJNE. Ministerstwo skarbu zawiadamia, że przedsiębiorstwa spedycyjne, mające pozwolenie na załatwienie formalności celnych, mogą załatwiać te czynności również przy odprawie towarów, nadchodzących pod adresem firmy, nie mającej pozwolenia na załatwianie formalności, o ile posiadają stałą plenipotencję firmy, nie posiadającej pozwolenia. Równocześnie ministerstwo skarbu wyjaśnia, że przedstawiciel firmy, która nie ma pozwolenia, nie może uczestniczyć w załatwianiu jakichkolwiek czynności celnych przy odprawie towarów.

CZESKI CUKIER KOSZTUJE OBECNIE w handlu hurtownym 2.50—2.75 koron czeskich za 1 kilogram. Na złote wypada cukier 30—42.2 gr., a razem z polską opłatą akcyzową kosztowałby u nas czeski cukier 74—77 gr. Tymczasem u nas cukier kosztuje w hurcie złotego z groszami, tak, że w ten sposób nasi pośrednicy zarabiają przeszło 30 groszy na 1 kilogramie.

EKSPORT PŁODÓW ROLNICZYCH Z POLSKI DO NIEMIEC stanowi poważną pozycję w handlu wewnętrznym Polski. W roku 1923 wywieziono z Polski do Niemiec 27% produktów rolnych, 79% ziemniaków. W roku 1924 Niemcy były odbiorcami 82% spirytusu z Polski.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni L. E. Dorski.